Nr. 19 — Lwów — Sobota dnia 24 Stycznia. — Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, demissionia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Tymoteusza — Teodozego P. Jutro: Nawr. św. Pawła — Tacyanny M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 46, Zachód „ „ 4 m. 40 | Długość dnia godzin 8 minut 54, Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Miliardowa operacya.

Jeżeli nie zajdą żadne ważne przeszkody, w takim razie już w przyszłym miesiącu zamierza rząd przystąpić do olbrzymiej operacyi finansowej, która przyniesie budżetowi państwowemu trwałą ulgę o przeszło siedm milionów koron corocznie. Operacyą tą będzie konwersya 3 miliardów 600 milionów renty wspólnej z 4²/₁₀ na 4%. Nominalnie jest ta renta długiem pięcioprocentowym i taki też procent płaciło państwo pierwotnie od niej, ponieważ jednak później obłożyło kupony jej szesnastoprocentowym podatkiem, przeto faktycznie płaci jej posiadaczom tylko 4²/₁₀%. Renta ta jest dziełem byłego ministra finansów Brestla, powstała ona ze skonsolidowania dawnych długów państwowych Austryi, a wiążą się z nią wspomnienia wszystkich klęsk i deficytów, jakie monarchia nasza przechodziła przed erą dualizmu. Ogólna cyrkulacya jej wynosi przeszło 5 miliardów koron, a mianowicie papierowej renty 3018 milionów, a srebrnej 2017 milionów. Przeważna jej część znajduje się w kraju i ta okoliczność sprzyja konwersyi. Gdy w roku 1896 wymieniano arkusze kuponowe tej renty, stwierdzono, że w obrębie monarchii znajdowało się jej za 3865 milionów, a za granicą za 1136 milionów koron. Wielce korzystną dla zamierzonej konwersyi jest także ta okoliczność, że bardzo znaczna część tej renty jest poniekąd uwięziona, tj., że obligi jej opiewają nie na okaziciela, ale na nazwisko, lub służą za kaucye, albo też stanowią część funduszów rezerwowych pocztowych Kas oszczędności, Towarzystw asekuracyjnych i innych instytucyj. Co do tej części bowiem nie ma żadnej obawy, aby posiadacze takich „uwięzionych“ obligów nie zgodzili się na obcięcie procentu, lecz zażądali zwrotu kapitału w gotówce. Takich zaś obligów wspólnej renty, opiewających na nazwisko, lub służących za kaucye itp., było w r. 1896 za 1385 milionów koron.

Zaznaczyliśmy wyżej, że nie cała suma renty wspólnej, ale tylko znaczniejsza jej część, tj. 3 600,000 000 K. ma być skonwertowana. Przyczyną tego zaś jest oporne stanowisko, jakie zajęli Węgrzy w tej sprawie, o którem już kilkakrotnie pisaliśmy, a które raz jeszcze pokrótce wyjaśnimy. Oto jakkolwiek renta ta nosi miano wspólnej, wszelako prawnie jest ona długiem tylko Austryi, Węgrzy mają z nią styczność jedynie o tyle, że na mocy ugody z roku 1867 zobowiązali się przyczyniać się do opłaty procentów od niej roczną sumą 58 milionów K. Ten obowiązek Węgier trwać ma po wieczne czasy, ale na mocy ugody z r. 1867 wolno Węgrom uwolnić się od niego w całości lub częściowo przez spłatę odrazu kapitałowej wartości tego świadczenia lub jego części. Owóż Węgrzy żądali, aby ustanowiono zasadę, że w razie konwersyi ma być kapitałowa wartość udziału węgierskiego obliczona wedle stopy 5% tj. że Węgrzy mają zapłacić dwudziestokrotną swą ratę, czyli 20 razy po 58 milionów, austryacki zaś rząd stanął na tem słusznem stanowisku, że skoro faktyczny procent od renty wspólnej wynosi 4²/₁₀ a nie 5% przeto także wedle stopy 4²/₁₀% ma być skapitalizowana wartość świadczenia węgierskiego, czyli, że Węgrzy mają zapłacić 24 razy po 58 milionów, jeżeli się chcą od swego obowiązku uwolnić. Jak widzimy rozchodziło się tu o sumę 240 milionów koron, którą w razie przyjęcia żądań węgierskich byłaby musiała Austrya zapłacić. Do porozumienia w tej kwestyi nie przyszło, a ponieważ, jak rzekliśmy, renta wspólna jest długiem czysto austryackim i nikt nie może Austryi zabronić jej skonwertowania, przeto postanowił rząd austryacki nie czekać aż ten spór zostanie rozstrzygnięty, lecz wyłączyć od konwersyi taką część renty wspólnej, jaka odpowiada kapitałowej wartości 58 milionowej raty węgierskiej, t. j. 1400 milionów, a resztę 3600 milionów skonwertować bezzwłocznie, gdyż byłoby w wysokim stopniu niewłaściwością i grzeszną rozrzutnością płacić dalej od państwowego długu 4²/₁₀%, skoro kapitał zadowalnia się w zupełności procentem 4% do tego stopnia, iż 4 procentowa renta austryacka ma kurs znacznie wyższy niż pari.

W jaki sposób Węgrzy zamierzają przeprowadzić swoje żądanie skapitalizowania swojej raty na 5 precent, to jest zagadką. Skonwertować części renty wspólnej na własną rękę nie mogą, bo, jak rzekliśmy, renta ta jest długiem Austryi, a nie Węgier, zmusić Austryi do skonwertowania na ich rachunek tej części także nie mogą, — zmniejszyć swojej raty również nie mogą, gdyż sprzeciwia się to ugodzie, która najwyraźniej postanawia, iż Węgrzy mają płacić po wieczne czasy po 58 milionów rocznie, jeżeli nie zwrócą pewnej części renty wspólnej albo w naturze, albo w kapitałowej wartości swej raty. Mogliby tedy chyba wykupywać na targach rentę wspólną i zwracać ją Austryi, żądając w zamian odpowiedniego skreślenia części swej raty, co jednak byłoby nie tylko niesłychanie trudnem, ale nie przedstawiałoby dla nich żadnej korzyści wobec tego, że kurs renty wspólnej jest znacznie wyższy od kursu renty węgierskiej — albo też wypadnie im może oddać spór ten pod rozstrzygnięcie sądu polubownego bez nadziei wygrania go. Na razie muszą Węgrzy płacić nadal Austryi po 58 milionów rocznie, a mogli byli zaoszczędzić na konwersyi 2 800.000 co roku. Upór zatem rządu węgierskiego w tym wypadku może ludność królestwa węgierskiego grubo kosztować. Ale to jest rzeczą Węgrów, skoro chcą wolno im w nieskończoność płacić corocznie o 2,800.000 koron więcej i mogą przytem pocieszać się teoretycznem zastrzeżeniem, że rata węgierska powinna być obliczona wedle 5% a nie wedle 4²/₁₀%. Rząd austryacki bardzo dobrze zrobił, że w tej kwestyi nie ustąpił i że postanowił skonwertować na razie bodaj 3 miliardy 600 milionów i zmniejszyć przez to wydatki państwowe Austryi o 7,200.000 K. rocznie.

Na wstępie powiedzieliśmy, że jeżeli nie zajdą żadne ważne przeszkody, w takim razie konwersya zostanie przeprowadzona jeszcze w lutym. Przeszkodą zaś mogłoby być przedewszystkiem zaciemnienie się horyzontu politycznego, tj. możliwość jakichś komplikacyi na Bałkanie, w które i Austrya mogłaby być wmięszana. W obecnej chwili jednak na to się nie zanosi, jakkolwiek położenie w Macedonii nie jest bynajmniej idealne. Drugą przeszkodą byłoby, gdyby parlament austryacki nie chciał lub nie mógł uchwalić przedłożenia konwersyjnego, gdyż trudno przypuścić, aby rząd chciał przeprowadzić konwersyę na podstawie paragrafu czternastego. Teoretycznie byłoby to możliwe, gdyż paragraf 14, nie może mieć zastosowania jedynie do takich spraw, które zawierają w sobie zmianę konstytucyi lub trwałe obciążenie budżetu państwowego, a do takich nie należy konwersya, przeciwnie ma ona ulżyć budżetowi o przeszło 7 milionów rocznie. Mimo to jednak wykluczoną jest rzeczą, aby rząd miał odwagę chwycić się paragrafu czternastego przy tej przeszło półczwartamiliardowej operacyi. Ale z drugiej strony zdrowy rozum mówi, że jakkolwiek popędy obstrukcyjne w Radzie państwa są bardzo wielkie, to jednak mimo to nie powinien się w niej znaleźć ani jeden poseł, któryby chciał przez obstrukcyę udaremnić tę transakcyę, zmniejszającą o przeszło 7 milionów nieproduktywne wydatki państwa i dającą możność użycia tej sumy na cele produktywne. Miejmy nadzieję, że tak będzie, że konwersya zostanie w lutym przeprowadzona i że przeszło siedmiomilionowa oszczędność w budżecie państwowym i naszemu krajowi wyjdzie na pożytek.

Ropa galicyjska
jako środek opałowy w przemyśle.

Od jednego z najwybitniejszych znawców naszych stosunków przemysłowych wogóle, a naftowych w szczególności otrzymujemy następujący artykuł:

Nawiązując do artykułu *Kuryera lwowskiego* „Ropa galicyjska a kolej państwowa“ z dnia 21 grudnia 1902 nr. 353, który w sposób nad wyraz jasny przedstawił ogółowi możność zużytkowania ropy naftowej do opalania lokomotyw na kolejach państwowych w Galicyi, wypada podnieść, że również ważną by była sprawa zużytkowania tego środka opałowego w przemyśle krajowym, rugując przez to węgiel pruski — dziś prawie wyłącznie używany do tych celów.

Zainteresowanie się tą sprawą wśród przemysłowców jest bezsprzecznie wielkie, ale brak danych do zestawienia kalkulacyi ekonomicznego prowadzenia ruchu poszczególnych zakładów przemysłowych zdaje się być przyczyną, dlaczego dotychczas tak leniwie ta sprawa postępuje.

Rzecz przedstawiona w artykule „Olej skalny (ropa) i jego produkty jako paliwo“ w *Przeglądzie* z dnia 30 grudnia 1902 nr. 298, jakkolwiek nie bez wartości teoretycznej, nie podaje momentów, z którychby mógł korzystać przemysłowiec, zastosowując je do swych celów.

W artykule owym wyjęto z dzieła — ze względów na postęp naukowy — dziś już cokolwiek zastarzałego, opisy poszczególnych sposobów i systemów spalania oleju skalnego pod kotłami parowymi, — nie podano jednak żadnych wskazówek co do strony ekonomicznej zastosowania tego paliwa u nas przy uwzględnieniu naszych stosunków przemysłowych.

Jeżeli więc dojdziemy do rezultatu, że zastąpienie w przemyśle naszym węgla pruskiego, do dziś w tak znacznych ilościach importowanego do naszego kraju, ropą naftową da korzyści materyalne, to bezwątpienia przystąpimy w czasie o ile możności jak najkrótszym do użycia ropy jako paliwa, czem też najskuteczniej przyjdziemy dziś zagrożonemu przemysłowi naftowemu z pomocą.

Produkcya ropy na terenach galicyjskich przybrała takie rozmiary, że zużytkowanie przez rafinerye rocznej ilości około 37.000 cystern wozowych nie stoi w stosunku do rocznej produkcyi, która 60.000 cystern dosięga i przeto pozostaje około 23 000 cystern nadwyżki.

Ta okoliczność spowodowała producentów ropy do szukania nowych pól zbytu, a mając wzory w ościennych państwach Rosyi i Rumunii, postanowili i u nas wprowadzić ropę naftową do opalania kotłów parowych w zakładach przemysłowych, a w rozmiarach znaczniejszych przy ruchu lokomotyw w miejsce węgla kamiennego.

Użycie odpadków naftowych w Rosyi zwanych „masutem“ jako środka opałowego na wielką skalę spowodował przeważnie przy olbrzymiej produkcyi ropy jej skład chemiczny, gdyż 70% z wydobytej ropy kaukaskiej odpada na masut i smary — podczas gdy galicyjska ropa około 30% odpadków przedstawia.

Zastanawiano się i u nas nad tem, czy nie dałaby się ropa rodzima t. j. taka jak ze szybu wychodzi — ze względów ekonomicznych użyć jako paliwo i osiągnięto rezultat pomyślny. Ropa rodzima może być użyta w miejscach gdzie niebezpieczeństwo eksplozyi jest usunięte z bardzo dobrym skutkiem jako środek opałowy; a więc w zakładach przemysłowych itp. gdzie zbiorniki z ropą mogą być umieszczone na uboczu i w oddaleniu od paleniska. Zbytecznem by było nadmienić, że i w tem zastosowaniu wskazaną jest największa ostrożność — bo zbliżenie płonącego światła musiałoby wywołać eksplozyę; te środki ostrożności muszą więc być przestrzegane tak, jak na przykład przy fabrykacyi gazu świetlnego, w kopalniach węgla kamiennego itp.

Użycie odpadków jako paliwa przy kolejach jest za kosztowne i ograniczono je na teraz li tylko do opalania lokomotyw długich w tunelach (Arlberg), gdzie wywiązywanie się dymu z lokomotywy musi być ze względów hygienicznych całkowicie usunięte. Słusznem zatem jest, że dyrekcya kolei państwowych we Lwowie, przystępując do odnośnych prób opalania lokomotyw ropą, wykluczyła — jak to w artykule *Kuryera lwowskiego* nr. 353 uwidoczniono — ropę rodzimą ze względów na niebezpieczeństwo eksplozyi od użytku, a względnie od prób, gdyż zbiornik umieszczony na tenderze tak blisko paleniska się znajduje, że płynne materyały opałowe wogóle, których ciepłota zapłomienienia niżej leży jak +100° C. tego niebezpieczeństwa nie usuwają.

Dla celów opalania lokomotyw musiano więc sporządzać szczególny opał płynny (tak zwaną odbenzynowaną ropę) który — o ile dowiedzieliśmy się — dyrekcya kolei we Lwowie nazwała „*ropałem*“.

Z wyż powiedzianego wypływa, że płynny materyał naftowy można w trzech formach jako paliwa używać:

a) ropa rodzima,
b) ropał (ropa odbenzynowana),
c) odpadki (pozostałości po przeprowadzonej rafinadzie).

Wszelkie próby odbyte w obrębie dyrekcyi kolei we Lwowie, odnoszą się tylko do ropału, gdyż z powodów wyż wymienionych tylko ropał mógł być wzięty pod rozwagę, a względnie użyty do opalania lokomotyw.

Własności tego ropału były następujące:

Ciężar gatunkowy nie mógł przekraczać granic między 0·900—0·937 przy +15° C.

Ciepłota zapłomienienia musiała być wyższą niż +100° C.

Materyał sam musiał być wolny od wody i mechanicznie przymieszanych nieczystości, by przez to prawidłowe funkcyonowanie rozpylaczy stale utrzymać, a wartości kalorycznej paliwa nie zmniejszyć.

Urządzenie lokomotyw było podług systemu Holdena, któryto system z pewnemi modyfikacyami dałby się z łatwością użyć i przy kotłach stałych.

Dla dokładniejszego przedstawienia rzeczy, przytacza się krótki opis tego systemu u lokomotyw.

Przez dwa w pewnej wysokości po nad rusztem po obu stronach środka rusztu (w kierunku podłużnym) umieszczone rozpylacze przechodzi ropał rurami z rezerwoaru umieszczonego na tenderze (brakarcie) do ogniska i zostaje tu przez wypływającą parę rozpylony w ten sposób, że owe cząsteczki w zetknięciu z paleniskiem zapalają się i tworzą niejako stałe ognisko. Skrzynia ogniskowa jest w całości wymurowaną cegłą ogniotrwałą, ażeby zaś rurki płomienne ochronić przed działaniem płomienia ostrego, bezpośredniego — znajduje się w owej skrzyni ogniowej sklepienie ogniotrwałe, również z cegły wymurowane.

Wymurowanie to wraz ze sklepieniem tworzy niejako rodzaj śpichlerza ciepłoty, gdyż ów materyał ogniotrwały rozpala się do ciepłoty białego żaru i prócz ogrzania powietrza, potrzebnego do opalenia ropału, służy też do utrzymania jednostajnej temperatury w kotle.

Dobre umieszczenie tego generatora ciepłoty i wypośrodkowanie jego rozmiarów ze względu na długość płomienia ropału jest najważniejszem zadaniem przy aktywowaniu opalania ropałem kotłów lokomotywy, jakoteż i kotłów stałych w zakładach przemysłowych.

Spalenie ropału powinno być bezdymne, a przystęp powietrza wystarczający, ponieważ w przeciwnym razie następuje niezupełne spalenie, a tem samem i nieekonomia w ruchu.

Przy licznych próbach przekonano się, że ropał spala się zupełnie, gdy płomień jego jest jasny i biały; płomień zaczerwieniony wskazuje na niezupełne spalenie, które objawia się wydobywającym się dymem i swądem naftowym.

Przypływ zawielkich ilości powietrza powoduje zniżenie się temperatury generatora (omurowania i sklepienia), a przez to i oziębianie kotła, co w następstwie pociąga za sobą i zniżenie temperatury pary, a więc i spadek jej ciśnienia.

Te przy użyciu ropału nabyte doświadczenia i stąd wysnute wskazówki praktyczne dadzą się w zupełności zastosować tak przy użyciu ropy, jakoteż i odpadków naftowych jako paliwa.

Próby z ropałem przy użyciu w lokomotywach dały rezultaty, że sprawność przeparowania ropału doszła średnio do 11.5, t. j. że 1 kilogram ropału przeparowuje 11·5 litrów wody.

Owa sprawność przeparowania podwyższy się przy spaleniu w kotłach stałych, tak, że można przyjąć jako średnią cyfrę 12·0. Na podstawie tej sprawności przeparowania można oznaczyć wartość ropy, ropału lub odpadków jako paliwa i porównać je z danym materyałem opałowym, czyli innemi słowy można oznaczyć, ile wartą jest jednostka wagi paliwa naftowego w porównaniu z węglem lub drzewem w pewnem miejscu zużycia.

Przyjmując więc sprawność przeparowania węgla pruskiego górnośląskiego w cyfrze 7, a wartość kaloryczną drzewa bukowego w tym stosunku, że około 5 metrów kubicznych = 1000 kg. tego węgla, to przy sprawności kalorycznej ropału lub ropy w cyfrze 12·0 łatwo będzie oznaczyć wartość tych ostatnich.

Mając dany pewny materyał opałowy np. drzewo lub węgiel na pewnem miejscu zużytkowania, oznaczymy jego wartość sumując: a) koszta jednostki wagi lub miary (1000 kg. = 1 tona, lub jednego metra kubicznego), b) koszta transportu i c) koszta manipulacyjne, jak złądowanie, przeładowanie, przewóz, magazynowanie, rozdrobnienie itp.

Suma ta jako koszta jednej tony (= 1000 kg.) węgla, podzielona przez cyfrę sprawności przeparowania, da koszta jednego kubicznego metra przeparowanej wody w kotle parowym.

Porównanie kosztów jednego kubicznego metra wody przeparowanej w danej miejscowości między sobą przy użyciu rozmaitych paliw da obraz faktyczny wartości kalorycznej danego materyału opałowego, a temsamem i możność kalkulacyi ekonomicznego zastosowania poszczególnych paliw w danym zakładzie przemysłowym.

Dla dokładniejszego objaśnienia przytacza się przykład ogólny:

Cena drzewa twardege, dostawionego na pewnej stacyi kolejowej wynosi . . .	4 kor.
koszta przewozu od jednego metra kubicznego ze stacyi kolejowej najbliższej danego zakładu przemysłowego położonej . . .	0·25 K.
koszta załadowania na stacyi do wozów, przewóz końmi do zakładów, rąbanie i t. p. manipulacyę od metra kubicznego . . .	0·30 K.
Suma	4·55 K.

5)

Zmarnowane życie
Powieść współczesna
przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

— A pan Zygmunt, czy jeździ także konno?

— Rzadko kiedy. Zresztą dzisiaj ma.... kilka wizyt do oddania w okolicy — kończy niepewnym głosem młody człowiek, a jego blada twarz bez zarostu okrywa się znowu przelotnym rumieńcem.

— Czy pan Zygmunt zostanie długo na wsi? — pyta dalej Teosia, nie zauważywszy wcale jego zmieszania i jadąc obok młodszego Ławskiego w kierunku do domu.

— Z nim nie można nigdy wiedzieć. Pewnego pięknego dnia pakuje manatki i wyjeżdża.

— Nudzi się na wsi?

— Nie, nie nudzi się, ale w każdym razie przywykł do życia więcej urozmaiconego. Zajęcia gospodarskie nie zajmują go. My jesteśmy bardzo.... bardzo do siebie....

— Niepodobni — kończy Teosia zniecierpliwiona jego cedzeniem słów.

— Tak jest; mimo to kochamy się bardzo. Ale Zygmunt lubi życie więcej ruchliwe, urozmaicone, podczas kiedy ja dostaję zaraz migreny, gdy nie żyję bardzo regularnie. Doktor powiedział...

— Gdzie pański brat był tej zimy — przerywa mu Teosia, nie ciekawa wcale zdania jego eskulapa.

— W Rzymie. Ma osobliwsze upodobanie do tego miasta. Gdy proszę go, żeby nie odjeżdżał mnie tak daleko, cytuje mi słowa Horacego, który powiedział, „że słońce okrążając kulę ziemską, nie widzi nic bardziej wspaniałego nad Rzym“.

Bezwiedne uczucie zazdrości kieruje następnem pytaniem młodej dziewczyny. Kto wie, czy w tem upodobaniu nie kryje się miłosna intryga.

— Pan Zygmunt musi mieć tam przyjaciół, którzy uprzyjemniają mu pobyt w świętem mieście?

— Nie sądzę. Powiada, że samo miasto robi na nim zawsze olbrzymie, imponujące wrażenie i dlatego chętnie tam powraca.

Dojechali do rozstajnej drogi, z której jedna prowadzi wprost do budynków dworskich. Władysław uważa za stosowne pożegnać uroczą pannę.

— Dziękuję pani za miłą chwilkę rozmowy — powiada, wznosząc w górę dżokejską czapkę.

Teosia odjeżdża spiesznie ku dworowi niezadowolona, bo czuje, że Władysław gotów fałszywie tłómaczyć sobie jej uprzejmość, kiedy jej chodziło tylko o dowiedzenie się czegoś o Zygmuncie. Oddawszy konia stajennemu, bierze do ręki długi tren amazonki i wchodzi przez ogród na oszkloną werandę dworu, gdzie zwykle przesiaduje jej matka. I rzeczywiście znajduje tam matkę. Pani Grobelska ma na sobie strojny pąsowy szlafrok, przybrany bogato czarnemi koronkami i niezwykłą uroczystą minę.

— Gdzie byłaś tak długo? — pyta córkę z wyrzutem w głosie. — Miałam przez ten czas wizytę. Był Zygmunt Ławski.

A widząc zdziwienie na twarzy córki, dodaje z namaszczeniem:

— Nie była to zwykła wizyta, hrabia przyjeżdżał w ważnej sprawie, dotyczącej ciebie.

— Taak? — bełkocze prawie nieprzytomnie młoda dziewczyna.

Czuje, że serce jej poczyna bić przyśpieszonem tempem, a fala krwi zalewa jej twarz i szyję.

— Pojmujesz, jakie było moje zdziwienie. Nie byłam ani ubraną, ani uczesaną, bo nie spodziewałam się tak wczesnej wizyty. Ubieram się na prędce. Musiałam strasznie wyglądać. Wchodzę do salonu i znajduję Zygmunta Ławskiego. Prosi o przebaczenie, że zjawia się w niestosownej porze i bez długich wstępów oświadcza powód swego przybycia... Czy domyślasz się?

— Aleś... nie, mamo — odpowiada Teosia, siląc się na pozorny spokój. Szalona radość rozsadza jej pierś. Zygmunt kocha ją, oświadczył się o nią, uważając ją już za dorosłą pannę na wydaniu.

— Nie udawaj!... Wiesz doskonale o co chodzi... Twoje świecące oczy i pałająca twarz zdradzają ciebie... Winszuję ci... hrabia Ławski prosił o twoją rękę.

— I cóż mu odpowiedziałaś mateczko? — pyta z niepokojem Teosia, krzyżując ręce na piersiach, jak gdyby chcąc ukryć silne bicie serca.

— Odpowiedziałam mu, że pochlebia mi jego propozycya i że spodziewam się, że i ty nie będziesz nic miała przeciwko temu związkowi. Ej filutko, zawróciłaś głowę temu młodemu człowiekowi na zabawie w Skorykach — mówi dalej, głaszcząc córkę białą ręką po płowych włosach.

— Po twoją odpowiedź przyjedzie Zygmunt Ławski dzisiaj po obiedzie. Prawdę powiedziawszy, mogłam była zaraz dać przychylną odpowiedź, ale wstrzymałam się dla formy. Bo wiem, że jest to dla ciebie świetna partya i że chętnie zostaniesz hrabiną Ławską.

— Tak, mamo — odpowiada Teosia uszczęśliwiona, całując matkę w rękę. — Zygmunt Ławski podoba mi się bardzo i zastosuję się z przyjemnością do woli mateczki.

— Zygmunt?... Ale nie chodzi tu o Zygmunta! — woła z gniewem wdowa. — Być może, że zapomniałam ci powiedzieć — dodaje łagodniejszym tonem — że Zygmunt prosił o twoją rękę dla brata Władysława.

— Władysława... — powtarza Teosia z przerażeniem, blednąc.

— Władysława, tak jest. Cóż patrzysz na mnie, jakbyś zobaczyła upiora! Władysław kocha ciebie. Będzie doskonałym mężem, zostaniesz żoną szlachcica czystej krwi i...

— Nie zostanę niczem — przerywa Teosia z łkaniem w głosie — bo nie wyjdę za Władysława.

— Dlaczego, na miłość Boską?

— Bo mi się nie podoba, a nie wyjdę za człowieka, którego nie kocham.

— A to głuptasek! Patrzcie, co za romantyczna główka.

— Romantyczna, czy nie, nie chcę Władysława.

Pani Grobelska popatrzyła na córkę, zirytowaną do najwyższego stopnia, i zlękła się. Przypomniała sobie, jak nie mogła do niczego zniewolić Teosi, gdy była dzieckiem, sprzeciwiając się jej. Postanowiła działać ostrożnie, dlatego przemówiła jak najłagodniej:

— Możesz czynić co ci się podoba. Ale pozwól sobie powiedzieć, że jeszcze wielkie dzieciko z ciebie. Zapewne, że Zygmunt może się więcej podobać. Ale on nie myśli się żenić. Zresztą wątpię, czy byłby dobry na męża. Jest dziwakiem, egoistą, za nadto pewny siebie. Nie miałabyś łatwego życia z nim. Podczas kiedy Władysław...

— Władysław, — przerwała Teosia z irytacyą w głosie, — jest brzydki, ślamazarny, śmieszny. Nie potrafiłabym żyć ciągle z człowiekiem, którego nie znoszę.

— Moja droga, masz zawróconą główkę. Minęły te czasy, kiedy panny wychodziły za mąż z miłości. Najważniejszą rzeczą dla ciebie jest znaleźć męża z piękną pozycyą lub imieniem. Przyjaźny los ofiarowuje ci autentycznego hrabiego, co otworzy przed tobą najświetniejsze salony stolicy, a ty się sprzeciwiasz.

— Bo za drogo by mnie to imię kosztowało.

— To są czcze frazesy! Obejrzyj się dokładnie po wielkim świecie, a znajdziesz wszędzie tylko konwencyonalne małżeństwa. Czy sądzisz, że twoja przyjaciółka Helena kokietuje starego Grabskiego dla przyjemności? Chce się wydać za niego, bo bogaty i dlatego nie patrzy na młodych ludzi, którzy zapewne lepiej jej się podobają. Takie jest życie, moja droga, a źle robi, kto nie umie zastosować się do niego. Zresztą zostawiam ci wolną wolę i możesz dać odpowiedź, jaka ci się podoba, Zygmuntowi Ławskiemu, gdy przyjdzie. Umywam ręce od wszystkiego. Tylko uważaj, żeby nie domyślił się, że twoja odpowiedź inaczej by wypadła, gdyby on był na miejscu brata. Jest to zarozumiała sztuka. Ja, na twojem miejscu wyszłabym za Władysława, żeby pokazać, że mi nic na nim nie zależy i że jest mi zupełnie obojętnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cena węgla pruskiego (górnośląskiego) loco kopalnia lub najbliższa stacya za tonę = 1.000 kg. 8 koron
koszta transportu do stacyi najbliższej zakładu przemysłowego położonej, wedle normalnej taryfy wyjątkowej za 1.000 kg. . . . 15·60 K.
koszta przeładowania, przewozu i złodowania, magazynowanie i t. p. za 1000 kg. . . . . . 2·15 K.
Suma 25·75 K.

Przyjmując, że 1000 kg. węgla pruskiego równoważy kalorycznie z 5 metrami kubicznymi drzewa twardego i że sprawność węgla wymienionego jest 7razowa, otrzymamy, że 1000 kg. węgla przeparuje 7000, a kubiczny metr drzewa twardego 1400 litrów wody.

Z tego porównania wynika, że w danym przykładzie kubiczny metr wody przeparowanej drzewem twardem kosztować będzie:

$$\frac{4{\cdot}55}{1{\cdot}4} = 3{\cdot}25 \text{ koron}$$

a węglem pruskim

$$\frac{25{\cdot}75}{7{\cdot}00} = 3{\cdot}69 \text{ koron}$$

Z tych cyfr możemy wykalkulować koszta za 1000 kg. ropy naftowej — ropału lub odpadków, przyjmując 12razową sprawność przeparowania i zasadę, że opalanie kotłów w danym zakładzie przemysłowym nie powinno więcej kosztować, jak opalanie dotychczasowe drzewem twardem względnie węglem pruskim.

Iloczyn $3{\cdot}25 \times 12 = 39$ kor. da koszta zasadnicze największe 1000 kg. ropy w miejscu danego zakładu przemysłowego w porównaniu z drzewem twardem, a iloczyn $3{\cdot}69 \times 12 = 44{\cdot}28$ koron takie same koszta w porównaniu z węglem pruskim.

Od tych cen zasadniczych maksymalnych *loco* miejsca spotrzebowania musi się ze względu na ekonomiczne prowadzenie danego zakładu przemysłowego potrącić:

a) koszta przewozu ropy z miejsca eksploatacyi do najbliższej stacyi kolejowej danego zakładu, licząc je według taryfy wyjątkowej III c, albo według taryfy wprowadzić się mającej.

b) koszta manipulacyi i to przepompowania z wozów cysternowych do beczkowozów, przewozu ze stacyi kolejowej do zakładu, przepompowania z beczkowozów do zbiorników zapasowych, podgrzewania ropy w zimie i t. p.

c) koszta amortyzacyi urządzeń specyalnych dla celów spalania ropy pod kotłami parowemi, urządzenia zbiorników itp., rozdzielone na pewien okres lat, a odniesionych na 1.000 kg. ropy.

Gdyby dostawca ropy koszta pod a) do c) wyszczególnione sam poniósł, to w takim wypadku musiałby konsument wyż wymienione ceny w miarę, — jaki materyał dotychczas używany miałby być ropą zastąpiony — dostawcy za ropał w maksymalnej wysokości zapłacić — przyczem zasada, że koszta opalenia kotłów płynnem paliwem zostaną te same, jak przy użyciu drzewa, a względnie węgla.

O ile opał drzewem w porównaniu z węglem i na odwrót w danym zakładzie przemysłowym jest tańszy, o tyle i za ropę w poszczególnym wypadku wypada mniej zapłacić.

Wstawiając w przykładach przytoczonych f... czne cyfry, otrzyma się obraz rentowności opalania kotłów ropą naftową.

Wnioskując z prób przeprowadzonych przez Dyrekcyę kolei we Lwowie z przyrządami najnowszymi, można stanowczo się oświadczyć za opalaniem kotłów ropą, a choć przy owych próbach używano li tylko ropału ze względów poprzednio przytoczonych, to użycie ropy rodzimej i przetworów przy zastosowaniu odpowiednich urządzeń i przepisów ostrożności w zakładach przemysłowych bezwzględnie na żadne trudności natrafić nie powinno.

Za użyciem ropy przemawia i ta nadzwyczajna okoliczność, że musi być przy dzisiejszej hyperprodukcyi tańsza od ropału, gdyż ropa o własnościach na wstępie wymienionych musi być odbenzynowany i odpowiednio przygotowany, przeto jest produktem rafinady i dlatego droższym.

Zdawałoby się, że przyjmując zasadę, że użycie ropy jako paliwa powinno stać się w naszym kraju ogólnem, mimo, że koszta pozostałyby te same i nie osiągnie się żadnej ekonomicznej korzyści — jest sprawą nie dobrze pojętą. Rzecz się ma przeciwnie.

Znaczne oszczędności przy obsłudze kotłów, bezpieczne zaszanowanie ich, gdyż nie są narażone na działanie chemiczne składników węgla grzejnego, — w skutek zaś tego intensywne oddawanie ciepła i łatwiejsze przeparowanie wody w kotłach, są momentami, które najwymowniej za użyciem ropy paliwa w zakładach przemysłowych przemawiają.

Nieliczne jeszcze zakłady przemysłowe, które zainstalowały opalanie kotłów ropą, wykazują oszczędności, wynoszące 15–20% od kosztów opalania węglem, oszczędności pokaźne, które bezwarunkowo powinny przemysłowców naszych pobudzić do zaprowadzenia ich u siebie, bądź to w zakładach fabrycznych, bądź to w młynach parowych, gorzelniach, cukrowniach itp. nakłonić do głębszego i rozważnego zastanowienia się nad przytoczonym tu przedmiotem.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu“.)

Wiedeń 23 stycznia. Chrześcijańsko-socyalne zjednoczenie postawi dziś w Izbie posłów wniosek nagły, żądający wyboru komisyi z 24 członków, która ma w przeciągu dni 14 przedstawić projekt uzupełnienia i zmiany regulaminu Izby. W celu przyspieszenia obrad wniosek proponuje, aby przedłożenie to wyjątkowo w § 42 regulaminu przewidzianem skróceniami, ewentualnie na nadzwyczajnem posiedzeniu Izby. W uzasadnieniu między innemi podniesiono, że postępowanie niektórych stronnictw wywołać może konieczność wprowadzenia władzy dyscyplinarnej prezydenta. Odczytywanie interpelacyi i wniosków ma według tego wniosku tylko wtedy się odbywać, jeżeli Izba to uchwali, bez poprzedniej dyskusyi. Wnioski posłów przed porządkiem dziennym mogą być wzięte pod obrady tylko za zgodą $^3/_4$ części posłów. Czas trwania mów może Izba w poszczególnych wypadkach ograniczyć na skutek zapytania prezydenta lub na propozycyę 20 posłów bez dyskusyi. Imienne głosowanie może nastąpić tylko po uchwale Izby, również bez dyskusyi.

Wiedeń 23 stycznia. Według wydanego komunikatu klub młodoczeski uznał za najodpowiedniejsze przychylić się na pismo przewodniczącego zjednoczenia chrześcijańsko-socyalnego i czeskiego ..., aby klub przystąpił do wspólnych obrad nad przedłożeniem wojskowem. Następnie rozpoczęto dyskusyę nad obecnem położeniem politycznem. Poseł Herold postawił następujący wniosek: „Klub młodoczeski postanawia obstawać przy uchwale swej z 16 października z. r. a mianowicie zwalczać obecny rząd dra Koerbera wszelkimi dopuszczalnymi środkami parlamentarnymi i zastrzega sobie wybór tych środków w każdym wypadku. Z taktycznych względów przyznaje klub pierwszeństwo przed swoimi wnioskami nagłymi załatwieniu przedłożenia cukrowego, pierwszemu czytaniu ustawy wojskowej, oraz wnioskom nagłym w sprawie braków w praskich szkołach wyższych i w sprawie regulaminu Izby“.

Wniosek ten uchwalono w zasadzie 29 głosami przeciw 11, a brzmienie jego 34 głosami przeciw 6. Komisya parlamentarna klubu otrzymała polecenie wypracować oświadczenie, które ma być złożone przy pierwszem czytaniu przedłożenia wojskowego, jakoteż wypracować memoryał do narodu w sprawie obecnego stanowiska klubu.

Wiedeń 23 stycznia. Klub katolickiego centrum ogłasza uchwalone jednogłośnie oświadczenie, że przedłożenie wojskowe w obecnem brzmieniu jest nie do przyjęcia, ze względu na potrzeby ludności krajów alpejskich. Wysłano do ministra obrony krajowej deputacyę, która przedłoży mu życzenia klubu.

Wiedeń 23 stycznia. Na posiedzeniu komisyi dla podatku cukrowego w obecności ministra skarbu dra Boehm Bawerka, prowadzono wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę ogólną nad konwencyą cukrową. P. dr. Kolischer motywował swoje i swych kolegów klubowych nieprzyjazne stanowisko wobec konwencyi cukrowej tem, że Polacy w brukselskiej konwencyi cukrowej widzą niekorzystny układ i niekorzystną prognozę dla przyszłych traktatów handlowych. Obok licznych stron ujemnych w konwencyi jest tylko jeden punkt jasny, a mianowicie zupełne zniszczenie gospodarki kartelowej na polu przemysłu cukrowego. Każdy, kto nie jest nawet zasadniczym przeciwnikiem kartelów, które wśród pewnych okoliczności mają uprawnienie o ile umożliwiają i podnoszą produkcyę, musi jednak być przeciwny tym kartelom, które monopolu swego nadużywają do wyzyskania publiczności, a grosza z niej wyduszonego używają do zgnębienia nowych konkurentów. Konwencya cukrowa uniemożliwiła raz na zawsze kartele na polu cukrowem w Austryi ze wszystkiemi ich konsekwencyami. Mówca jest przekonany, że Austrya przy stopniowem przeprowadzeniu redukcyi ceł, idąc razem z Niemcami, odniosłaby zwycięstwo, ale niestety Niemcy w Berlinie nie dość Austryę popierają. Mówca krytykuje stanowisko hr. Khevenhüllera, delegata austryackiego w obradach nad konwencyą cukrową w Brukseli.

Co się tyczy prognozy ministra skarbu w sprawie podniesienia się cen cukru, to faktycznie podniesienie się cen nastąpić może, ale nie musi. Przyczyną tego, że w roku bieżącym ceny cukru na targu światowym się podniosły, jest, zdaniem mówcy, niepomyślny zbiór buraków w Europie środkowej, jakoteż operacye firmy francuskiej Say, która ostatnimi czasy opanowała światowy targ cukrowy.

Następnie zajmuje się dr. Kolischer stanowiskiem Anglii wobec konwencyi brukselskiej i wyraża wątpliwość, czy Anglia obłoży cłem karnem cukier premiowany, pochodzący z jej autonomicznych kolonii. W dalszym ciągu polemizuje mówca szczegółowo z onegdajszymi wywodami p. Baernreithera. Co się tyczy pytania, jak wobec nieprzystąpienia Rosyi do konwencyi ukształtuje się nasz stosunek do tego państwa, to należy zaznaczyć, że wysoko premiowany cukier rosyjski tuż nad granicą austryacką można otrzymać po cenie o wiele niższej, aniżeli każdy inny cukier, i jeżeliby ten cukier rosyjski przyszedł na targ w cenie 6 franków, to nastąpiłoby zalanie nim rynku austryackiego. Naturalnie stać się to może tylko wtedy, jeśli Rosya do konwencyi nie przystąpi. Że my nad rozwiązaniem tej kwestyi, jak się nasze stosunki do Rosyi ukształtują, nie potrzebujemy łamać sobie głowy, jest rzeczą bardzo przyjemną, ale politycznie niesympatyczną.

Mówca kończy oświadczeniem, że projektowana konwencya działa paraliżująco i osłabiająco na naszą produkcyę. Stronnictwo mówcy, godząc się na projekt w sprawie rejonowania buraków, zwalczać jednak będzie konwencyę, ponieważ w dzisiejszem brzmieniu jest ona niekorzystną dla gospodarstwa w Austryi i dla najsłabszego ze słabych, to jest dla nowo powstającego przemysłu cukrowego w Galicyi, który paraliżuje i gnębi.

P. Lemisch oświadcza, że niemieckie stronnictwo ludowe głosować będzie za konwencyą i podnosi, iż rolnicy z krajów alpejskich przyłączają się do żądań, podniesionych przez hodowców buraków w krajach sudeckich. Wita z zadowoleniem fakt, iż Austrya podczas obrad w Brukseli występowała wobec Węgier samoistnie. Wskutek zniesienia premij eksportowych, zyskano 18 milionów. — Mówca żąda, by z tych pieniędzy przyznano pewną część gminom za prowadzenie agend z poruczonego zakresu działania.

Na tem o godzinie $^1/_2$2-giej obrady przerwano, poczem o godzinie $^1/_2$4-tej rozpoczęto dalsze obrady.

P. Urban oświadcza się za przyjęciem konwencyi. P. Ellenbogen wnosi, aby nie przyjęto do wiadomości podwyższenia podatku cukrowego, a w razie odrzucenia tego wniosku proponuje, by podatek od cukru zniżyć na 12 koron od 100 kilogramów. Gdyby i tego wniosku nie przyjęto, to proponuje podatek konsumcyjny zniżyć na pierwszy rok o 6 koron, a na dalsze trzy lata o 2 korony co roku.

Przemawiali jeszcze p. Lecher przeciw rejonowaniu buraków, a za przyjęciem konwencyi pp.: Morsey, Kulp, Kudela i Flondor. Na tem dyskusyę wyczerpano i posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń 23 stycznia. Wczoraj o 2 popołudniu zebrała się Izba panów. Nowi członkowie Izby złożyli przyrzeczenie. Przed przejściem do porządku dziennego udzieliła Izba prezydyum pełnomocnictwa odesłania ustaw cukrowych bez pierwszego czytania do komisyi, złożonej z 15 członków. Nastąpiły obrady nad ustawą o handlu domokrążnym i przekazano ją komisyi ekonomicznej. Przyjęto we wszystkich czytaniach ustawę o ustaleniu terminów wekslowych. Do komisyi dla sprawy cukrowej weszli z Polaków pp.: Badeni i Lubomirski. O godz. $^1/_2$3 posiedzenie zamknięto. Po plenarnem posiedzeniu zebrała się komisya cukrowa w celu ukonstytuowania się. Następne posiedzenie Izby panów w piątek 30 stycznia.

Mały fejleton.

Szczęście pana Rafała.

Pan Rafał siedział w wygodnym fotelu z cygarem w ustach, w kącie wielkiego pokoju, na drugiem piętrze, w kamienicy, będącej od lat kilku jego własnością tabularną, i wsparty o tylną poręcz wpatrywał się z uwagą w dymki, puszczane z wonnego cygara i — myślał. — Czynność tę napozór niezbyt wytężającą, powtarzał o jednej i tej samej porze każdego dnia, od lat już blisko dziesięciu. Cóż mogło być przedmiotem tych głębokich kombinacyj pana Rafała? — Powiem pod największym sekretem, że rozważał on i kombinował wszystkie *za* i *przeciw*, czy się żenić, czy nie żenić? — Dziś dobiegał mu rok 40 życia, więc zrozumiał, że dobiegał też kres wszelkich kombinacyj matrymonialnych i albo należy chwycić pochodnię Hymenu, albo pchać dalej taczki kawalerskiego żywota. Rozważał wszystkie cytaty znakomitych myślicieli o małżeństwie, z których jedno zwłaszcza zdanie, wypowiedziane przez męża śp. Ksantypy do jednego ze swych uczni, który go pytał w tym względzie o radę, brzmiało: „cokolwiek wybierzesz, jednako żałować będziesz“, najwięcej mu przypadło do gustu.

Na dole, w tym samym domu, w oficynach, w pomieszkanku, składającem się z pokoiku i kuchni, mieszkali państwo Michałowie, od lat kilku stróżowie tej kamienicy, którzy w chwili nabycia tego domu na własność przez p. Rafała, zgłosili się do niego i objęli wakującą właśnie posadę. W trzy miesiące po wprowadzeniu się pp. Michałów urodził się im chłopak, którego do chrztu św. trzymał p. Rafał.

Byłoby to zresztą dość przykładne małżeństwo, gdyby nie jedna wada, a mianowicie ta, że często, w razie odmiennych zdań w obopólnej pogawędce, posługiwali się, jako ludzie prości, dobitniejszą jeszcze argumentacyą, co zresztą w tych zwłaszcza sferach jest rzeczą dość powszednią.

Poza tem p. Michał nie pił, pani Michałowa była rządną gosposią, dziecko swe kochali nad życie, byli więc wcale dobranem stadłem.

W ostatnich czasach głośno było w mieście o kilku śmiałych napadach i włamaniach do pomieszkań, zwłaszcza osób, mieszkających samotnie, więc p. Rafał nakazał stróżowi dawać baczność na osoby, wchodzące do kamienicy, a także kazał porobić sztuczne zamki do drzwi i szuflad, gdzie miał przechowane swoje walory.

Raz w niedzielę popołudniu, posprzeczali się ze sobą Michał z Michałową, a mąż był tą stroną, która ostatni wypowiedziała argument, dość zresztą dobitny, poczem, nie czekając na odpowiedź, wybiegł szybko na ulicę. — Jego żona, jak zwykle kobieta, chcąca zawsze mieć ostatnie słowo, zaczaiła się w bramie na swego Michała i cierpliwie czekała powrotu małżonka. Mrok już zapadał, gdy Michałowa, wyjrzawszy raz jeszcze przez bramę, zobaczyła męża z fajką w ustach, jak z dobrą miną wracał do domu. Ukryła się więc dobrze za bramą i podniosła miotłę... Nie spostrzegła jednak, że właśnie z przeciwnej strony trotuarem szedł p. Rafał na swój zwykły ...taus przedwieczorny. To też wchodzącego pana Rafała grzmotnęła z taką siłą w kark pięścią, że się biedak aż zatoczył i cylinder spadł mu z głowy. Michałowa, widząc, co się stało, przelękła się bardzo, zasunęła chustkę na twarz i wybiegła na ulicę, gdzie zbliżającego się męża chwyciła za rękę i wciągnęła do najbliższej bramy. Pan Rafał, mając głowę nabitą myślami o zbójach, czatujących na jego dobro i życie, a w kieszeni rewolwer, sięgnął poń i stanął w pozycyi obronnej, oczekując dalszych ataków. Widząc jednak, że na razie nic mu już więcej nie zagraża, obmacał sobie kark z obawy, czy sztylet, którym niezawodnie zbój zamach uskutecznił, rzeczywiście chybił celu, a uspokojony pod tym względem, poszedł pośpiesznie do siebie i zadzwonił.

Po dłuższem dzwonieniu wszedł Michał, któremu pan Rafał opowiedział szczegóły zamachu, a mianowicie, że zbój był przebrany za kobietę, u którego pomimo ciemności dojrzał ciemny zarost na twarzy (stróż odetchnął głęboko) i upomniał raz jeszcze Michała, aby był pilniejszy w dozorze domu — wreszcie obiecał dać 20 złotych temu, ktoby odkrył sprawcę zamachu. Oddaliwszy wreszcie stróża, obejrzał jeszcze raz wszystkie zamki u drzwi i szuflad i udał się do miasta w celu uwiadomienia policyi. Na drugi dzień p. Rafał był bohaterem dnia; pisano o nim i mówiono wszędzie, a nawet jedna z poczytnych ilustrowanych gazetek podała obok tekstu także ilustracyę sceny całej, przedstawiającą zbója z brodą po pas, w sukniach kobiecych, godzącego nożem w cylinder wchodzącego do tunelu staruszka.

Zdarzenie to było epokowem w życiu pana Rafała, bo zaraz następnego dnia, odbywając zwykłą siestę, zerwał się raptownie z fotelu, jak człowiek zdecydowany na krok stanowczy, przeszedł się szybko kilka razy po pokoju, potem ubrał się bardzo starannie, obejrzał z uwagą ze wszystkich stron w lustrze i wyszedł na ulicę.

W kilka tygodni po tem, w parafialnym kościele mogli byli słyszeć ci, którzy po skończonem kazaniu jeszcze czego dowiedzieć się pragną, krótką zapowiedź, zaczynającą się od słów: „Do stanu małżeńskiego zabierają się: Wielmożny pan Rafał z panną Anną“ itd.

Krótko przed ślubem p. Rafała przyszła Michałowa zapłakana z dzieckiem na ręku do jego pokoju, dziecko postawiła na ziemi, a sama padła do nóg p. Rafała i wyznała całą prawdę, że tym mimowolnym zbójem była ona, a cios był przeznaczony dla jej ukochanego Michała, ale Opatrzność inaczej zrządziła i że ksiądz na spowiedzi tylko pod tym warunkiem dał jej rozgrzeszenie, że pana swego przeprosi i całą mu prawdę wyzna. — Pan Rafał naprzód poczerwieniał, potem się nasrożył groźnie jak lew, a potem zaczął od słów:

— A czemuś mi tego prędzej nie powiedziała, teraz już klamka zapadła!

Przestraszona kobieta spojrzała na klamkę, potem błagalnym wzrokiem na pana Rafała, który tymczasem przypatrywał się bosym nogom dzieciaka i zaczął z góry nabierać Michałowę, jak może dziecko w takie zimno boso stawiać na podłodze, że nic łatwiejszego jak o szkarlatynę, na którą jeszcze dotychczas nie wynaleziono serum; Michałowa odrzekła, że dziecko nie ma trzewiczków, bo nie ma za co mu ich kupić.

Twarz p. Rafała złagodniała w jednej chwili i kazał natychmiast, aby jego szewc przyniósł odpowiednią parę dla małego — potem, przeszedłszy się po swym pokoju tam i napowrót, co miał zwyczaj czynić zwykle przed każdą stanowczą decyzyą, kazał zawołać Michałowej męża, a dziecko tymczasem zostawić u siebie. Po odejściu stróżowej, pogłaskał p. Rafał, dzieciaka po główce, dziecko się naparło zegarka i za chwilę siedzieli obok siebie na łóżku, a malec bawił się zegarkiem. Pan Rafał gdy posłyszał zbliżające się kroki, zerwał się szybko i przybrawszy poważną postawę, odezwał się do wchodzących w te słowa:

— Stało się! od dziś za 3 tygodnie mój ślub, i Michał na cały dzień pójdzie do państwa W. do obsługi. Jeżeli chcecie i nadal zatrzymać miejsce w moim domu, to musicie mi zaraz przysiądz oboje, że odtąd jedno na drugie nigdy ręki nie podniesie! Przysięgacie na Boga Wszechmogącego?

Stała się cisza i tylko słychać było tykanie zegara ściennego.

— No, gadajcie wreszcie, tak czy nie!“ — powtarzał p. Rafał.

— Kiedy bo — proszę łaski Wielmożnego Pana, odzywa się nieśmiało Michał, możeby wystarczyło słowo onoru?

— Nie, — rzeknie pan Rafał — przysięgacie? po raz pierwszy, drugi i trzeci!

— Przysięgamy! — odrzekli razem oboje i po skończonej ceremonii wyszli wraz z dzieckiem.

Za chwilę znów dzwoni p. Rafał, wchodzi Michałowa, a mąż czeka na schodach.

A pan Rafał tak mówi.

— Ja raz danego słowa nigdy nie łamię; choć bez przysięgi. Przyrzekłem temu, kto sprawcę zamachu odkryje, 20 złotych nagrody. Nagroda ta należy się słusznie wam Michałowa... — i mówiąc to, wręcza jej dwa banknoty dziesięcioguldenowe.

Ta uradowana i przestraszona pada znów na kolana i woła:

— A toż ksiądz na spowiedzi święte słowa powiedział, że dobre jeszcze nieraz i na tym świecie bywa wynagrodzone!

Uśmiechnął się p. Rafał i odrzekł:

— Nie radzę wam jednak tego dobrego na mej osobie drugi raz próbować.

Michał dowiedziawszy się o tej niespodziance od żony na schodach, rzekł sentencyonalnie:

— Jak to dziwne u tych Państwa, nie wiedzieć czasem co się komu spodoba, a co nie? ot, moja baba walnęła go w kark i dostała za to 20 zł., a dziecko trzewiki. Oby się tacy panowie na kamieniach rodzili!“

Tak to bywa na świecie; nie wiedzieć czasem od czego zawisło szczęście człowieka... Szczęście pana Rafała datuje się stanowczo od owego poczęstunku stróżowej, — gdyż jest on dziś kompletnie zadowolony z losu, nie przesiaduje tak długo w fotelu jak dawniej, i chodzi po domu zawsze w tureckim szlafroku i w pięknie wyszywanych przez żonę pantoflach...

Jan Korwin.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

X. arcybiskup Szeptycki jest ciągle jeszcze bardzo chory. Przed kilku dniami donieśliśmy, że nastąpiło lekkie polepszenie, ale, jak nam donosi dzisiaj prof. Wiczkowski, zaszły dwie nowe komplikacye, mianowicie pacyent dostał zapalenia żyły i zapalenia opłucnej. Stan chorego jest ciężki.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował: starszego komisarza Wacława Jełowickiego i sekretarzy Jana Niewiadomskiego i Władysława Skałkowskiego starostami. Komisarzy powiatowych: Kazimierza Grabowskiego, Zygmunta Pajączkowskiego i Władysława Kowalikowskiego sekretarzami namiestnictwa, a komisarzy powiatowych Zenona Głażowskiego i Justyna Szwedzickiego starszymi komisarzami powiatowymi.

Wielkie polowanie odbyło się 20 i 21go bm. w Porchowie u p. Artura Zaremby Cieleckiego. Byli na niem: pp. namiestnik Piniński, który zaraz na pierwszem stanowisku położył dwa kozły, marszałek Jan Urbański, starosta Pietruski, znany pisarz Abgar Sołtan (Abgarowicz z Dubienka) hrabiowie Zborowscy i Mniszkowie, Juliusz Cielecki, Leszek Cieński, Potworowscy, hr. Aleks. Potocki i Adam Głażewski. Padło pięć dzików, 25 kozłów, 120 zajęcy i 5 lisów. Polowanie powiodło się więc świetnie. Serdeczna gościnność zacnego gospodarza, doskonałe humory gości, piękna pogoda i wyborny wynik łowów, — wszystko to razem złożyło się na bardzo przyjemną zabawę, która długo zostanie w pamięci jej uczestników.

Dwie pieśni Galla na chór żeński wykonano niedawno na koncercie w Brukseli z wielkiem powodzeniem. Donosi o tem znany w świecie muzykalnym tygodnik *Signale*, wychodzący w Lipsku.

40-ta rocznica powstania. Wczoraj odbywało się rano i popołudniu w sali ratuszowej walne zgromadzenie Tow. uczestników powstania w r. 1863. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie ks. Adama Sapiehę, wiceprezesem p. Chamca, a do wydziału powołano pp.: Karola Kalitę, Stanisława Niemczynowskiego, Hipolita Pietraszkiewicza i Józefa Tscharnera. Gdy weterani wychodzili z sali ratuszowej, urządziła im czekająca przed gmachem, bardzo licznie zgromadzona młodzież gimnazyalna owacyę. Wśród śpiewów patryotycznych odprowadziła młodzież weteranów aż do teatru na przedstawienie „Dyktatora“. Przed teatrem zdjęła młodzież kapelusze i zaśpiewała „pieśń legionów“. Imieniem weteranów podziękował p. Machan młodzieży za owacyę i wezwał ją do rozejścia się. Na to wezwanie rozeszła się młodzież spokojnie do domów.

Gdy w teatrze miejskim grano „Dyktatora“ odbywało się jednocześnie w teatrze ludowym patryotyczne przedstawienie. W szczelnie zapełnionej publicznością sali wygłosił p. Bronisław Laskownicki „słowo wstępne“ o powstaniu w 1863 r., poczem odegrano świetnie 4-aktową sztukę Bolesławicza „Belweder“.

Dla uczczenia zmarłych powstańców ś. p. Stan. Dulęby i Józefa Kruszewskiego zbiorą się dziś weterani w kościele Bernardynów o godz. $2^1/_2$ i na tem zakończą się uroczystości jubileuszowe.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 24 b. m. P. J. Tenner: O sztuce czytania, część II. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 6. — P. T. Witwicki: Sybir i kolej sybirska (z obr. świetln.). Zakład fizyczny Uniwersytetu Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

P. Franciszek Slęk, dyrektor miejskiej Kasy oszczędności w Krakowie, ustępuje — jak to doniósł wczorajszy nasz telegram z Krakowa — z tej posady. W czasie swej długoletniej gorliwej pracy obywatelskiej dyr. Slęk pozyskał sobie w całym kraju niepodzielny szacunek i sympatyę, a ci wszyscy, którzy wspólnie z nim pracowali, czują żal głęboki, że tracą tak zacnego kolegę i szefa. My ze swej strony również wyrażamy p. Slękowi podziękowanie za jego obfitą w owoce działalność i życzymy mu czerstwego zdrowia w dalszem prywatnem życiu.

Pan Slęk ustępuje z powodu nadwątlonego żmudną pracą zdrowia, oraz ze względu na to, że przekroczył już i wiek i lata służby oznaczone w statucie krakowskiej Kasy oszczędności, jako maksymalne, mianowicie 35 lat służby i 65 lat życia, służył bowiem lat 36, a liczy obecnie 68 rok życia.

Brak soli. Z Brodów donosi korespondent do *Nowej Reformy*: „Rzecz nie do uwierzenia, a przecież prawdziwa! Już od kilku dni jesteśmy bez soli! Za topkę, jeśli kupiec jakiś ją posiada, każe sobie płacić 40 do 50 hal. Usprawiedliwia się tem, że sprowadza od kupców z innych miasteczek i to ich tyle kosztuje“.

Dodatkowa imatrykulacya studentów na uniwersytecie lwowskim odbędzie się w poniedziałek 26 bm. o godz. 12 w południe.

Pchnięcie nożem. Ogromne zbiegowisko i zamieszanie wywołała wczoraj wieczór o godzinie 8ej straszna awantura w pasażu Mikolascha. Znany lwowski złodziej, Józef Adamowski wszczął bójkę z niejakim Wojciechem Lewickim, a wśród niej dobył noża i przebił Lewickiego. Po popełnieniu zbrodni usiłował się Adamowski ukryć w kawiarni kryształowej, ale tu schwycono go i oddano w ręce policyi. Rannego Lewickiego opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego; życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Zamarzniętą kobietę znaleziono wczoraj leżącą na jednej z ławek na plantacyach na placu Halickim. Poznano w niej obłąkaną kobietę znaną we Lwowie z tego, że tańczy i śpiewa na ulicach miasta. Przeniesiono ją do dozorcy domu w Banku hipotecznym i tu po dłuższem nacieraniu przywrócono ją do życia.

† **Henryk Grabiński**, uzdolniony malarz-artysta zmarł wczoraj we Lwowie w 53 r. życia. Ś. p. Grabiński odbywał studya malarskie w Wiedniu u wybitnego pejsażysty, profesora Zimmermana, następnie kształcił się w Paryżu i Monachium. Przez dwa lata pracował jako profesor w akademii sztuk pięknych w Krakowie, lecz musiał tę posadę rychło opuścić, nawiedzony paraliżem nóg, który mu nie pozwolił już do końca życia opuszczać wózka.

Artysta znany i ceniony, gorący patryota, był jako malarz jednym z naszych najzdolniejszych pejsażystów. Temata do swych wziętych dzieł czerpał zawsze z motywów swojskich. Piękności ziemi rodzinnej przedstawiał w swych obrazach tak pięknie, jak mało który ze współczesnych mu malarzy polskich. W każdym jego obrazku było ogromnie dużo poezyi, ciepła i jakiejś melancholii. Niechaj ta ziemia, którą tak ukochał, lekką mu będzie. R. i. p.

Niezwykłą kradzież w zamku cesarskim rosyjskim w Peterhofie popełniono niedawno. Złodzieje włamali się w nocy do zamku i pokradli mnóstwo klejnotów, zegarów, ogromnych ciężkich rzeźb marmurowych i bronzowych i wiele innych kosztowności. Po energicznem śledztwie, przeprowadzonem przez policyę, przekonano się, że sprawcami kradzieży byli chłopi okoliczni. Skradzione rzeczy odebrano im, ale wiele posągów i rzeźb znaleziono zupełnie zniszczonemi. Dzienniki, donoszące o tej kradzieży, opatrzyły swoje sprawozdania trafnemi uwagami. Zaznaczają one, że od pewnego czasu mnożą się kradzieże w Rosyi coraz bardziej; kradzieże całych stad koni w Besarabii są na porządku dziennym. Niedawno skradziono trójmasztowy okręt, innym znów razem lokomotywę, ale w jaki sposób zdołano popełnić kradzież w Peterhofie, w zamku, w którym mnóstwo posterunków policyjnych i dozorców czuwa dzień i noc całą, w jaki sposób zdołano te przedmioty przenieść przez park, w którym przechadzają się znowu posterunki żandarmeryi — to już jest nie do pojęcia — chyba jakieś nadzwyczajne szczególniejsze okoliczności grały tu rolę. Ostatnia owa kradzież wywołała w Petersburgu ogromne utyskiwania na policyę.

Z Filharmonii. Z powodu nagłej słabości Stelli Dyez, program koncertu sobotniego został o tyle zmieniony, że oprócz W. Grąbczewskiego przyjął współudział Henryk Melcer, pianista.

Niezwykłe powodzenie we wczorajszym koncercie W. Grąbczewskiego, jak również występ tak znakomitego pianisty jak Melcer, zapewni niezawodnie sobotniemu koncertowi wielkie powodzenie. Melcer grał w dniu 14 b. m. w Wiedniu, gdzie zdobył olbrzymie powodzenie i otrzymał zaproszenie na szereg koncertów w marcu br. — W. Grąbczewski wyjeżdża w niedzielę z powrotem do Warszawy, gdzie już we wtorek śpiewa w op. „Mazepa“.

„Biały węgiel“. Sile spadu wody w rzekach górskich, tak licznych w naszym kraju, poświęciliśmy niedawno artykuł, zachęcając właściwe sfery do wdrożenia akcyi celem zużytkowania tej siły do przemysłu. Sprawą tą zajęło się teraz nasze dzielne i zasłużone Towarzystwo politechniczne. Wygłosił w niem odczyt inż. Maurycy Altenberg „O wyzyskaniu sił wodnych“. Odczyt ściągnął znaczny zastęp słuchaczy. Prelegent na podstawie obszernie i szczegółowo zestawionego materyału z centrali elektrycznych, pędzonych siłą wody (w Skandynawii, Szwajcaryi, Francyi, Włoszech, Hiszpanii itd.), przedstawił, jakiem bogactwem są nasze rzeki górskie i jeziora tatrzańskie. Biały węgiel — tak nazwano siłę wody — stał się źródłem przemysłu krajów, nie posiadających węgla czarnego dobywanego z ziemi. W ożywionej dyskusyi, dotyczącej najżywotniejszych spraw ekonomicznych naszego kraju, zabierali głos: prof. Syroczyński, inżynierowie Sokolnicki, Libański i Angermann, rektor politechniki Fiedler i wielu innych. Wnioski będą przedmiotem obrad wydziału głównego Towarzystwa politechnicznego, który zająć się ma wprowadzeniem sprawy „wyzyskania sił wodnych“ na tory praktyczne.

Maskarady na lodzie odbędą się w niedzielę 1 lutego i w poniedziałek 2 lutego b. r. na Stawach Panieńskich. Podczas maskarady przygrywać będą muzyki 30 i 80 p. p. Początek o godz. 4 po południu.

Wybory do rady powiatowej w pow. łańcuckim odbędą się z grupy gmin wiejskich 26 lutego, z grupy gmin miejskich 28 lutego, a z grupy większych posiadłości 2 marca.

Lwa ranionego kopią nawet osły. Pod taką trafną etykietą podaje krakowski *Głos Narodu* następujący urywek z artykułu niemieckiego dziennika na Szląsku *Silesia*, który jest zbiorowiskiem kłamstw i potwarzy skierowanych przeciwko Polakom: „Polska szlachta chce odrestaurować zamek królewski na Wawelu. Dotąd znajdują się tam koszary, a poprzedni minister wojny bar. Kriegshammer, który zbadał tajniki wielkopolskiej polityki nie chciał oddać zamku szlachcie. Dlatego występowali Polacy przeciw niemu, teraz sądzą, że nowy minister, który jeszcze nie zbadał tajemnic polskiej intrygi, nie będzie stawiał przeszkód

wszechpolskiej propagandzie. Właściwe ich cele i pobudki wyjaśnił Sombratowycz w swej broszurze „Polonia irridenta“ ściśle przedmiotowej i dlatego mamy nadzieję, że i nowy minister wojny nie będzie służył polskim zachciankom...“

Zasiłki. Z reszty uchwalonego przez Sejm na rok 1902 ryczałtu na ochronki przyznał Wydział krajowy na rzecz powstać mających lub na dokończenie istniejących ochronek zasiłki: Ruskiej ochronce dla dzieci w Peczeniżynie w kwocie 50 koron, Tow. Pań św. Wincentego a Paulo, jako komitetowi założyć się mającej nowej ochronki dla biednych i bezdomnych dzieci w Przemyślu w kwocie 150 kor., ochronce dla małych chrześcijańskich dzieci im. św. Wojciecha w Gorlicach w kwocie 200 koron, wreszcie sześciu ochronkom dla dzieci szkolnych w Szynwałdzie, Skrzyszowie, Żiliarach, Świniej górze, Jastrzębce i Wólkach pod Tarnowem 400 koron. Wydział krajowy, po zbadaniu sprawy uchwalił udzielić zasiłek w kwocie 2000 koron z funduszu dyspozycyjnego dla robotników pozbawionych pracy wskutek pożaru i zalania kopalń węgla w Jaworznie.

Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich ogłasza szereg wykładów prof. dr. Nussbauma „O teoryach rozwoju (ewolucyi) świata organicznego“. Wykłady rozpoczną się od niedzieli 25 b. m. w sali Zakładu chemicznego przy ulicy Długosza l. 6.

Śmierć pod kołami pociągu. Wczoraj wieczór wracał do domu na Zniesienie, zmęczony całodzienną pracą, Józef Bieńkiewicz, 42-letni mężczyzna, dozorca torów kolejowych. Mróz był wielki, więc biedny człowiek otulił się kożuchami, nasadził ogromną czapkę baranią na uszy i szedł szybko torem. Wskutek fotrami nie usłyszał, że tuż za nim pędzi pociąg. Maszynista nie zauważył idącego, a pomimo ciemności za późno nie mógł już zatrzymać pociągu i biedny dozorca dostał się pod koła, które go okropnie rozszarpały. Zwłoki odstawiono do kostnicy na Zniesieniu.

Dodatki pensyjne wolne od podatków. Trybunał administracyjny rozstrzygnął wczoraj zasadniczą kwestyę, czy nadzwyczajne dodatki pensyjne wolne są od podatku. Majorowi Schubertowi w Gracu, który miał dodatek 681 zł. rocznie za rany otrzymane w wojnie, chciano od tego dodatku pobrać podatek osobisto-dochodowy. P. Schubert wniósł przeciw temu zarządzeniu rekurs, a trybunał administracyjny rozstrzygnął, że dodatki takie nie podlegają opodatkowaniu.

Zmarli. Stanisław Dalęba, żołnierz 1863 r. rewident kolei państw. w Stanisławowie zmarł we Lwowie. — Antonina Makuszowa, żona inspektora kolei państw. zmarła we Lwowie. — W Złoczowie zmarł Jan St. Biliński, emer. dyrektor urzędów pomocn. sądu okręgow.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 15. w poł. — 8 R. Bar. 770. Spada. Pogodnie.

Między prawnikami.

A. Dopiero niedawno się ożeniłeś, a już jesteś tak przygnębiony...

B. Ach! gdybym tak mógł założyć rekurs...

A. Na jakiej zasadzie prawnej?

B. Z powodu braków „formalnych“; nic, tylko wata i tiurniura...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek po raz 1szy „Monna Vanna“. Występ Towarzystwa francuskiego. — W sobotę „Faust“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Jaś i Małgosia“; o godz. 7mej „Wolny strzelec“. — W poniedziałek „Dyktator“. — We wtorek „Halka“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę Wielki koncert Filharmoniczny ze współudziałem Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej i Henryka Melcera, pianisty. Program: I. 1) Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser“. 2) F. Liszt: Koncert Es-dur, odegra z tow. ork. H. Melcer. 3) Czajkowski: Arya z op. „E. Onegin“, odśpiewa W. Grąbczewski. — II. 1) Ch. V. Alban: Marsz Sokoły. 2) Massenet: Arya z op. „Herodyada“ odśpiewa W. Grąbczewski. — III. 1) Brahms: Intermezzo. 2) Sinding: Impromptu. 3) Moszkowski: Etiuda koncertowa, odegra H. Melcer. 2. a) Tessarini: „Ja śniłam“, b) Kratzer: Dumka, odśpiewa W. Grąbczewski. (Początek wyjątkowo o godz. pół do 8). Ceny miejsc zniżone). — W niedzielę Koncert popularny. — We wtorek koncert symfoniczny.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników i uniwers. reklamy, z komfortem urządzone, otworzył w Wiedniu, VI, Getreidemarkt 18, p. Adolf Chunowski. Życzymy temu polskiemu i jedynemu w Wiedniu tego rodzaju przedsiębiorstwu „Szczęść Boże“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odegrano po raz pierwszy „Dyktatora“, 4 aktowy dramat Jerzego Żuławskiego, osnuty na tle powstania z 1863 r. Autor „Dyktatora“ p. Żuławski znany był dotychczas głównie jako liryk, napisał też kilka prac ściśle filozoficznych, zaliczano go też do literackiego obozu „młodej Polski“ krakowskiej. Jednakże podczas gdy z nazwą literackiej „młodej Polski“ przywykliśmy łączyć pojęcie pewnego przesadnego modernizmu, z radością stwierdzamy, że autor „Dyktatora“ w [illegible] modernistycznego obozu talentu swego nie wypaczył, lecz zachował go świeżym i zdrowym, że nie dał się zarazić niejasnymi ideałami estetycznymi, lecz zajął się realnemi, żywotnemi dla szerszej publiczności sprawami i potrafił w niej zaczerpnąć wątku dla swej twórczości. I jeżeli jego wczorajsza sztuka, którą debiutował na polu dramaturgii, poruszyła [illegible] i zdobyła powodzenie, to stało się to dzięki jej [illegible], jaką publiczność przyjmuje utwory patryotyczne.

„Dyktator“ nie jest bynajmniej tzw. bombą patryotyczną, nie posługuje się frazesami i okrzykami [illegible], unika bombastu szowinistycznego, [illegible] jednym, a zawiera w całej sztuce [illegible] powstania.

Sztuka zaczyna się prologiem, który przed kurtyną wypowiada Nieznajomy (p. Kamiński), [illegible] postać [illegible] jako [illegible] w [illegible] przełomowej chwili, jako złowróżbny, ironiczny symbol fatalizmu dziejowego.

Po prologu oddeklamowanym następuje prolog sceniczny. Scena przedstawia wnętrze szlacheckiego dworku w sandomierskiem, którego mieszkańcy pełni smutnych przeczuć, oczekują znaku powstania. Ojciec sądzi, że ta chwila jeszcze daleka, jeden z synów ochoczo rwie się do walki, drugi, mający młodą żonę i dziecko, przygotowany jest do wyruszenia w bój pod naciskiem obowiązku patryotycznego, i w ślicznej scenie z żoną wypowiada przed nią swą niewiarę w powodzenie. Wszystko to skreślone jest tak pięknie, że przypomina całkiem nastrój, jaki wieje ze wspaniałych kartonów Grottgera. Wtem tajemniczy Nieznajomy przechodzi przez pokój, wkrótce wpada trzeci syn z wieścią o wybuchu powstania. Kiedy wszyscy zebrani i uzbrojeni mają już wyjść w drogę, w progu domu zjawia się postać, otulona futrem, ośnieżona zupełnie: to Maryan Langiewicz, szukający schronienia.

Na tem kończy się prolog, ale ponury akord, uderzony w nim, dźwięczy dalej i zatacza coraz to szersze kręgi. Akcya odtąd skupia się już tylko koło postaci Langiewicza. W czterech silnych aktach oddaje autor jego brak wiary w powodzenie, jego ambicyę, chwiejność wewnętrzną, ale równocześnie maluje jego miłość Ojczyzny, odwagę nieustraszoną i fatalne zbiegi okoliczności, które udaremniają jego najlepsze chęci i popychają w nieszczęście jego i tę sprawę, która powoli związuje się niepodzielnie z jego osobą.

Pierwszy i drugi akt rozgrywają się na probostwie w Małogoszczy, w głównej kwaterze wodzów. Langiewicz jest zniechęcony nieposłuszeństwem wodzów, zwłaszcza Jeziorańskiego, który tylko pod moralnym przymusem rządu narodowego poddał się pod dowództwo Langiewicza; zniechęcony jest także brakiem środków do walki. Langiewicz nie jest jednym z tych ludzi opatrznościowych, którzy potrafią z niczego coś stwarzać, organizować, panować nad całością wypadków politycznych; jest on tylko żołnierzem, który chce prowadzić wojnę według zwykłych reguł sztuki wojskowej, tymczasem — jak sam powiada — jest otoczony samymi bohaterami, ale nie ma armii. W rozmowie z fanatycznym kapelanem X. Kotkowskim wyjawia on też swój brak wiary w zwycięstwo, i już jest bliskim złożenia władzy, ale są dwie okoliczności, które go ciągną dalej na obranej drodze nad przepaść tragiczną. Pierwsza — to ambicya, to zazdrość względem Mierosławskiego, który jest na ustach wszystkich, oczekiwany jako zbawca. Jednak nietylko zazdrość skłania Langiewicza do wytrwania na posterunku, ale i uzasadniona obawa o to, że ten gwałtowny mąż zaprzepaści sprawę powstania. Druga okoliczność — to głos ukochanej przezeń idealistki, jego adjutanta, Henryki Pustowójtówny, która chce w nim widzieć wielkiego bohatera. Śliczna postać ta, skreślona zresztą wiernie podług historyi, jest symbolem szczytnego entuzyazmu, marzeń, idealizmu, jakie przenikały całe powstanie. Wreszcie nadchodzi wieść o tem, że Mierosławski przekroczył granicę i został pobity; teraz Langiewicz, bez obawy już o rywala, zaczyna wierzyć w swą szczęśliwą gwiazdę. W III akcie widzimy go u celu życzeń: rząd narodowy mianuje go dyktatorem. Ale ta godność spada nań ciężarem, który nad nim coraz bardziej się spiętrza i przytłacza go brzemieniem hańby.

W IV akcie wreszcie w obozie pod Grochowiskami zmuszony jest Langiewicz sromotnie opuścić swoje wojsko i uciekać z kraju, nie wolno mu bowiem zginąć z orężem na placu bitwy, on z uchwały rady wojennej musi ratować swą osobę jako widomą głowę całego powstania, bo jego śmierć lub niewola równałyby się upadkowi całej sprawy i zniszczyłyby ducha w narodzie. On, dyktator, musi nadal reprezentować biedną, ściganą, kryjącą się wszędzie ideę powstania, spada do roli narzędzia tej idei, — lecz w chwili kiedy runął ze szczytu urojonej władzy, budzi w nas współczucie dla siebie jako dla człowieka, i autor przez usta Pustowójtówny, która w III akcie rzuciła była Langiewiczowi słowa pogardy, objaśnia, że teraz dopiero Langiewicz stał się istotnym bohaterem, pomimo pozornego poniżenia.

Sztuka kończy się prześlicznym, rzewnym obrazem snu oddziału powstańczego, który, osierocony przez wodza, w lesie o chłodzie i głodzie wyczekuje jutro beznadziejnej walki. Szyderczy nieznajomy odchodząc za wodzami, rzuca na osamotnionych bohaterów swój płaszcz — i przed ich sennymi oczyma ukazuje się cudowny obraz świtu i wiosny... fata morgana...

Sztuka ta, odegrana wobec zapełnionego amfiteatru, wywarła wielkie wrażenie, a wśród weteranów, którzy prawie cały parter zajęli, wywoływała żywą dyskusyę: jedni chwalili wierność historyczną sztuki, inni twierdzili, że autor nieco przesadził w w charakterystyce Langiewicza i Jeziorańskiego, ale ogólnie sztuka się podobała. Autora wywołano kilkakrotnie.

Główną rolę grał p. Solski, Jeziorańskiego p. Chmieliński. Obaj grali bardzo dobrze, chociaż niewątpliwie obecni na sali weterani, którzy służyli pod jednym lub drugim wodzem, mogli artystom wytknąć niejeden szczegół, odbiegający od rzeczywistości. Pustowójtównę odegrała prześlicznie pani Solska. Nieznajomym był p. Kamiński, który zwłaszcza oddeklamowaniem prologu obudził wielki nastrój w audytoryum. W jednej z mniejszych ról odznaczył się szczególnie p. Popławski. Mieliśmy też jeden debiut, mianowicie p. Kubickiego w roli mieszczanina, który w I akcie opowiada sceny z roku 1831. Debiut wypadł dobrze, młody adept sztuki pokazał, że umie opowiadać plastycznie i panuje nad wierszem, bo nie deklamował patetycznie, ale naśladował pauzy i namysł, jakie cechują rzeczywistą mowę.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj śpiewał w Filharmonii naszej znany publiczności lwowskiej z występów w teatrze miejskim barytonista z Warszawy p. Grąbczewski. Głos jego piękny, świeży, zupełnie wyrównany, doskonale brzmiał w aryach z oper „Król Lahory“ Masseneta, „Bal Maskowy“ i „Carmen“, oraz w kilku z werwą odśpiewanych pieśniach, jak „Barkarola“ Galla (którą na żądanie publiczności powtórzył), Pieśń wojenna“ Moniuszki i inne.

Zapowiedziany występ wiolinistki p. Stelli Dyez nie odbył się, a w jej zastępstwie odegrał koncertmistrz Filharmonii „Rondo capriccioso“ Saint-Saënsa ze znaczną sprawnością techniczną i zyskał ogólny aplauz.

Orkiestra wykonała śliczną uwerturę Mendelssohna do „Snu nocy letniej“ Szekspira, oraz powtórzyła piękny poemat symfoniczny Straussa „Śmierć i wyzwolenie“; wykonano go doskonale.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z.) Potężna grupa bankierska, zwana Rotszyldowską, która dotychczas miała poniekąd monopol przeprowadzania wszystkich wielkich państwowych operacyi finansowych, otrzymuje właśnie groźnego rywala. Pięć bowiem wielkich banków tutejszych, mających rozległą klientelę i wyrobione stosunki w kraju i za granicą, zawiązuje nową grupę finansową i zamierza konkurować z Rotszyldowską drużyną przy wszystkich interesach państwowych. Do tej nowej grupy należą: Anglobank, Länderbank, Bankverein, Unionbank i dolnoaustryackie Towarzystwo eskontowe. Dyrektorowie tych instytucyi złożyli już gremialnie wizytę ministrowi finansów p. Böhm-Bawerkowi i zawiadomili go oficyalnie o zawiązaniu grupy i o tem, że ona zamierza ubiegać się o przeprowadzenie konwersyi renty wspólnej. Minister przyjął dyrektorów bardzo grzecznie, a chcąc dać dowód, że rząd uznaje stworzoną przez nich samoistną grupę, zaprosił ich bezzwłocznie do wydania opinii o zamierzonej konwersyi. Ze względu na interesa państwa, jest powstanie tej nowej grupy wypadkiem ze wszech miar pożądanym, rozumie się bowiem samo przez się, że następstwem konkurencyi dwóch tak potężnych grup finansowych będzie to, że każda z nich będzie robiła możliwie najniższe oferty, a przeprowadzenie finansowych transakcyi państwa będzie odtąd taniej kosztowało.

Ogłoszone właśnie cyfry statystyki handlu zagranicznego naszej monarchii za grudzień z. r., mamy więc przed sobą cały bilans za rok ubiegły. Jest on gorszy o 44,200.000 koron od bilansu za rok ubiegły. Mianowicie wynosił w roku 1902 import 1723 milionów koron, eksport 1915 milionów koron, w rezultacie więc wypada nadwyżka eksportu czyli activum 188 milionów koron, zaś w roku poprzednim była ta nadwyżka o 4.4 milionów większa. Na to pogorszenie się naszego bilansu handlowego wpłynął przedewszystkiem kolosalny wzrost importu surowców. Samej bawełny sprowadzono do Austro-Węgier w roku ubiegłym za 24 milionów koron więcej, niż w r. 1901, import zaś wełny zwiększył się o 22 milionów.

W Berlinie wywołują wypadki weneczuelskie znaczne falowanie kursu akcyi tamtejszego Towarzystwa dyskontowego. Ono bowiem jest najbardziej zaangażowane w konflikcie z Wenecuelą, gdyż w posiadaniu jego znajdują się niemal wszystkie akcye kolei wenecuelskiej. Początkowo była ta kolej gwarantowana przez rząd Wenecueli, w r. 1896 jednak zawarło Towarzystwo dyskontowe z tym rządem układ, w którym zwolniło go od tej gwarancyi, a w zamian za to otrzymało 26 milionów marek w pięcioprocentowych wenecuelskich obligach państwowych. Wszelako tylko przez pierwsze dwa czy trzy lata płacił rząd wenecuelski procenta od tych obligów, a od lat kilku nie płaci już ani procentu, ani kapitału. Dziś rozeszła się na giełdzie berlińskiej pogłoska, że prezydent Castro podobno chce oddać cła morskie w zastaw na zabezpieczenie pretensyi niemieckich, co wywołało zwyżkę kursu akcyi Towarzystwa dyskontowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 694·00, węg. Zakł. kredyt. 743 00. Anglobanku 273 00. Unionbanku 548·00, Länderbanku 400.50, Bankvereinu 464·50, Bodencredit 953·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 694 00, Lombardy 58·50, Kol. Elbethal 452 50, Północnej 5490, Czerniowieckiej 000 00, Alpiny 393 50, Rima Muranyi 489·00, Praskiego Tow. żel. 1625, Fabryki broni 322·50, Tureckie tytoniow. 337 50, Oblig. węg. indemniz. 99 35, Renta majowa 101·20, Austr. renta koronowa 101·40, Węgier. renta koronowa 99 85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98 00, 4% Listy Banku krajow. 99 00, 4½% Listy Banku krajow. 102 00, 4% Listy Banku hipotecznego 97 55, 4½% Listy Banku hip. 101·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110 55, 4% Gal. Oblig. propin. 99 82, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98 75, 4% Poż. m. Lwowa 96·00, Losy tureo. 123·00, Marki 117·12, Ruble 252 50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 23 stycznia. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem. Dep. Bebel (socyalista) omawiał ogólne położenie finansowe państwa i dowodził, że tegoroczny budżet oznacza zupełne fiasco Niemiec. Nie mają one pieniędzy ani na wojsko, ani na marynarkę, a czekają je w tym kierunku ogromne wydatki. Dalej krytykuje mówca postępowanie Niemiec w sprawie wenecuelskiej i podnosi, iż w sprawie tej chodzi tylko o interesy wielkich kapitalistów. Twierdzi następnie, iż państwo, wprowadzając rozmaite ustawy społeczne, nie uczyniło tego z dobrej woli, lub ze zrozumienia nowych prądów na polu ustawodawstwa społecznego, lecz tylko z bojaźni przed socyalną demokracyą. Burżuazya niemiecka jest największą nieprzyjaciółką robotników, a zwalczanie socyalnej demokracyi przyjęło charakter osobisty, co niepotrzebnie tylko zaostrza przeciwności, zwłaszcza od czasu, kiedy cesarz, jako człowiek prywatny, wystąpił do walki z socyalną demokracyą. Socyalni demokraci są zaatakowani, a nie mogą odpowiadać. Jakże więc można się tu dziwić, że przychodzi do obrazy monarchy?

Gdy mówca zacytował następnie słowa cesarza, zwrócone przeciw socyalnej demokracyi i nazwał je nieprzyzwoitemi, jeden z deputowanych socyalistycznych zawołał: to jest podłość! Prezydent hr. Ballestrem zapytuje, kto to zawołał, a gdy deputowany ów się nie zgłosił, prezydent oświadczył, że chciał go przywołać do porządku.

Następnie omawiał dep. Bebel anarchię, którą nazwał szaleństwem. W końcu przypomina, że następca tronu niemieckiego nazwał w mowie swej socyalnych demokratów nędznikami i zaznacza, że wszystkie te wystąpienia przyczyniły się tylko do powiększenia liczby zwolenników socyalnej demokracyi. Wreszcie mówił o taryfie celnej, która, zdaniem jego, jest probierzem dla socyalnej demokracyi.

Następnie zabrał głos hr. Buelow, który oświadczył, iż Bebel poruszył zarzut, podniesiony przez cesarza przeciw stronnictwu Bebla. Jaką właściwie prowadzisz pan walkę? — zapytuje kanclerz Bebla. Z pańskich szeregów właśnie padł okrzyk, obrażający monarchę. Muszę atoli stwierdzić, że ten, który to uczynił, miał tyle wstydu, że nie przyznał się do tego kroku. Stronnictwo pańskie dąży do przewrotu, dziwić się więc nie można, że cesarz występuje przeciw niemu z całą stanowczością i ostrością. Zresztą większość Izby podziela ze mną życzenie, abyśmy powrócili do dawnej taktyki i nie wciągali osoby cesarza do dyskusyi. Potrzeba nam normalnego i zdrowego rozwoju ustawodawstwa socyalno-politycznego, ale nie dokonanego w sposób gwałtowny. Wstąpcie panowie na drogę legalną i rozsądną (śmiech na lewicy), odstąpcie od ranienia uczuć, które dla większej części narodu niemieckiego są święte, a niejedno przeciwieństwo da się złagodzić. Dopóki jednak tego nie zrobicie, będziecie tylko utrudniali zrealizowanie dążeń rządów związkowych i Izby, zmierzających do podniesienia i uzdrowienia klas roboczych.

Kanclerz zwrócił się następnie do wywodów Bebla w sprawie zagranicznej polityki państwa i rzekł, że przy budowie floty Niemcy nie mają wcale na myśli celów agresywnych, lecz tylko obronę wybrzeży niemieckich, zastępstwo interesów niemieckich na morzu i obronę poddanych niemieckich za granicą. Przez to jednak — powiada Buelow — nie mówię, żebyśmy chcieli którekolwiek mocarstwo z morza wyprzeć, ale mamy takie samo prawo jeździć po morzu, jak inne narody.

Z kolei omówił kanclerz sprawę wenecuelską i stwierdził, że chodzi w tej sprawie o podtrzymanie powagi państwa niemieckiego, naruszonej przez postępowanie prezydenta Castro. Postępowaliśmy więc — rzekł kanclerz — słusznie, działając w obronie naszej powagi wspólnie z Anglią i Włochami.

Wreszcie zbijał kanclerz twierdzenie Schädlera, jakoby Niemcy otaczała bardziej nienawiść niż miłość innych narodów.

Paryż 23 stycznia. Izba dep. przyjęła wczoraj etat ministeryum kolonii. Wniosek Dejeante'a o zniesieniu posad duchownych przy zakładach poprawczych odrzucono 334 głosami przeciw 177, zaś wniosek tego samego deputowanego, wzywający rząd, aby wszystkie zakłady naukowe w koloniach przekształcono na świeckie przyjęto po przychylnem oświadczeniu ministra kolonii 248 głosami przeciw 244.

Maracaybo 23 stycznia. Biuro Reutera donosi, że jedna z łodzi żaglowych zbliżyła się onegdaj na 3 mile (angielskie) do portu San-Carlos. Łódź ta doniosła, że armaty fortu co minuta dawały strzał. Fortu wskutek obłoków dymu nie można było widzieć, ale było widocznem, że artylerya wenecuelska strzelała z wielką sprawnością.

(Depesze popołudniowe).

Maracaybo 23 stycznia. Ostrzeliwanie fortu San Carlos trwało przez cały dzień onegdajszy. Fort poniósł wielkie szkody. Wczoraj rano rozpoczęto ogień na nowo, ponieważ okręty niemieckie, z wyjątkiem „Pantery“ nie mogły przebyć cieśniny, przez którą wjeżdża się do zatoki maracaybskiej. Z fortu odpowiedziano ogniem. Doniesienie, jakoby także angielskie okręty wzięły udział w bombardowaniu, jest nieprawdziwe.

Paryż 23 stycznia. Ajencya Havasa donosi z Maracaybo: Rozpoczęte onegdaj ostrzeliwanie fortu San Carlos prowadziły wczoraj dalej niemieckie okręty „Vineta“, „Pantera“ i „Sokół“. Fort stawiał jeszcze opór, pomimo szkód w fortyfikacyach i strat w ludziach.

Rada państwa.

Wiedeń 23 stycznia. Prezydent hr. Vetter otworzył posiedzenie o godz. 12 w południe. Rozpoczęto odczytywanie interpelacyj i wniosków. Pp. dr. Fuchs (*centrum*) i tow. postawili na początku posiedzenia nagły wniosek następującej treści: Ze względu na to, że obecny regulamin okazał się niedostatecznym i w wielu punktach potrzebuje bądź to uzupełnienia, bądź poprawek lub jasnej stylizacyi, podpisani stawiają nagły wniosek, domagający się zmiany regulaminu dla izby posłów, i wybrania w tym celu komisyi z całej izby, złożonej z 37 członków. Komisya ta ma w przeciągu 1 miesiąca zdać izbie sprawę i przedłożyć odpowiedni projekt nowej ustawy.

Pp. Lueger, Lichtenstein i tow. postawili nagły wniosek, żądający wyboru komisyi z 24 członków celem zmiany regulaminu izby posłów. Po odczytaniu tych wniosków rozwinęła się nad nimi długa formalna dyskusya. Pernerstorfer (socyalista) występuje przeciwko nagłemu traktowaniu tego wniosku, ponieważ sprzeciwia się to regulaminowi.

Nie pozwolimy się — powiada Pernerstorfer — ani „falkenhaynować“, ani „ballestremować“. Jeżeli sprawa zmiany regulaminu będzie postawiona w normalny sposób na porządku dziennym, to socyaliści nie będą robić żadnych trudności, aby wniosek ten przyszedł natychmiast pod obrady. Mówca sprzeciwia się tylko nagłemu traktowaniu sprawy, bo to nie zgadza się z ustawami. Stawiam formalny wniosek, w którym „Izba wyraża opinię, że nagłe traktowanie regulaminu nie jest dopuszczalne“ i wnoszę imienne głosowanie nad tym wnioskiem.

Poseł dr. Pattai (chrześc. soc.) w dłuższym wywodzie sprzeciwiał się wnioskowi p. Pernerstorfera i starał się udowodnić, że Izba ma prawo w formie wniosku nagłego zmienić swój regulamin.

Po krótkiej odpowiedzi p. Pernerstorfera przystąpiono do głosowania. Ponieważ wniosek o imienne głosowanie nad wnioskiem Pernerstorfera nie został dostatecznie poparty, odbyło się zwyczajne głosowanie, w którem wniosek Pernerstorfera odrzucono 164 głosami przeciw 79. (Za wnioskiem głosowała z wyjątkiem antysemitów, lewica).

Przystąpiono do odczytania dalszych interpelacyi i wniosków.

Dwa nowe nagłe wnioski postawili pp. Zazvorka (czeski agraryusz) i Klofacz (czeski radykał), jeden obojętnej treści, drugi domagający się wyjaśnień, czem rząd zamierza pokryć wydatki połączone z nową ustawą wojskową. Ponieważ te wnioski nie miały dostatecznej ilości podpisów, zapytał prezydent Izby, kto je popiera. Uczynili to socyaliści, więc wnioski uznano za nagłe.

Nastąpił szereg formalnych zapytań. Posłowi Choccowi odebrał prezydent głos, po kilkakrotnych upomnieniach za wciąganie korony do dyskusyi.

Zabrał głos Klofacz celem uzasadnienia nagłości swego dawniejszego wniosku.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 stycznia. S. Świeżawski z Dołhobyczowa. A. Sokołowski z Kijowa. F. Wertheim z Wiednia. W. Barony z Wiednia. M. Lutosławski z Warszawy. A. Doy, J. Akrif, J. Aschbald i L. Hiwingston z Nowego Jorku.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 23 stycznia. Hr. W. Korytowski z Narola. B. Zatorski z Wańkowa. J. Kapellner ze Schodnicy. J. Wagner z Bremy. W. Sroczyński z Rosyi. A. Urich z Wiednia. J. Słonecki z Zadurowa. J. Szymański i K. Piotrowski z Krakowa. J. Puntschert z Tarnopola. H. Schauerenbrandt z Berlina.

Przyjechali dnia 23 stycznia. M. Wiktor z Żmigrodu. J. Haber z Mikołajowa. W. Twamel z Lackiego. H. Morawski z Bybła. O. Frankenbusch z Pragi. N. Łączyńska i G. Łempicka z Zaborza. Z. Starczewski z Rosyi. E. Obertyński z Udnowa. K. Cicharzewski z Moszkowa. S. Kolesza z Dublan. N. Kairyłowiczowa z Bóbrki. J. Orłowicz i F. Stekl z Czortkowa. M. Pohlland z Zurychu. N. Fanta z Tryestu.

Wiedeń 21 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268 —
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	266.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	283.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	257 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	000.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90 00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		122.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 185.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73 00, Ofen 40 zł. 178 00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 56 15, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 436.—.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·75 (spokojnie). Spirytus 40·00 (podnosi się). Nafta niezmieniona.

Berlin 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35. Spirytus 42 00.

Paryż 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100 12 Mąka („Fleur de Paris“) 29 95.

Frankfurt 23 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·50. Koleje państwowe 149 00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 196·50. Laura 218·00.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·83—7 84, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0 00—0·00; żyto na wiosnę 6·99—7·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·42—6 43, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0 00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0 00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 stycznia.

Marki 117.17, renta majowa 101.25, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 697.—, węg. zak. kred. 745.—, anglobanku 275.—, unionbanku 550 00, bankvereinu 465.50, länderbanku 404 00, kolei państw. 695.25, lombardy 58 50, akcye kolei Elbethal 453 25, fabryki broni 000 00, tytoniowe 346.60, alpiny 394 00, Rima Muranyi 488.—, pragskiego Tow. żel. 1.29, losy tureckie 125 25, ruble 252 50. Usposob. silne.

Lwów 23 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 558·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 000·00. 4 proc. los. w 60 lat 96.75 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 00 00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·30 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do — —, 4 proc. los w 56 lat 97 75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80 do 100.0. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·25 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98 80 do 99·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·00 do 101·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·36 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·30*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

89)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Z dziwnem wzruszeniem zbliżała się do ołtarzy, śledziła chciwie modlitwę prostaczków, zachwycała się widokiem ich wiary i sama instynktownie podnosiła oczy ku promienistym Madonnom w obłokach.

Pierwszy raz w życiu czuła się całkiem samotną; uporczywe milczenie męża gniewało ją coraz bardziej. Uważała się dotychczas za niezbędną do jego szczęścia, więc była upokorzona głęboko, że mógł się bez niej obejść. — „Przyjedzie po mnie, albo nie powrócę już do Nowego Jorku — powtarzała sobie, a to postanowienie przejmowało ją nowym bólem. Nieraz z tęsknotą myślała o swoim pięknym, kochanym domu, w którym została jakaś cząstka jej istoty. Chwilami ogarniało ją ślepe pragnienie zobaczenia go znowu. Wtedy surowo zaciskała usta, walcząc ze swą słabością, a w głowie jej rodziły się dzikie zamiary: podróży do Indyi, rozwodu i osiedlenia się w Paryżu z ciotką Beauchamp.

Usiłowała pogodzić się z małżeństwem Dory, ale nie mogła: uciskało ją jak zmora, kamieniem leżało na sercu. Przypisywała ten ból i niepokój przyjaźni dla panny Ascoth; sądziła, że jej dłuższy pobyt w Rzymie jest wynikiem obawy, aby ktoś jej wyznań nie wziął za ucieczkę; w gruncie rzeczy nie miała siły wyrwać się z pod tajemniczego uroku Saint-Anny. W walce tej nieświadomej wspierały ją dziwnie najszlachetniejsze strony jej umysłu, czuła jednakże, iż musi uciekać, że uciekać musi daleko, i szukała pretekstu, któryby pozwolił wyjechać jej jak najprędzej, bez zdziwienia i obrażenia pani Carroll i jej córki.

Pretekst znalazł się wreszcie. Pewnego wieczoru przy obiedzie podano jej telegram. Myśląc, że od Henryka, otworzyła go drżącą ręką, ale przeczytawszy, krzyknęła radośnie:

— Ach, co za niespodzianka! Karol jest w Monte-Carlo! Zaprasza mnie z ciotką Zofią! Co za szczęście! Dawno tego pragnęłam. Pojedziemy naturalnie.

— Założyłabym się, że Karol sprowadził Henryka i chce wam przygotować drugi miodowy miesiąc! — śmiała się panna Carrol.

Helena zarumieniła się gwałtownie; wzrok jej spotkał szyderczy wyraz oczu Leli i spuściła powieki.

— Pan Ronald nie należy do tych ludzi, których można sprowadzać — zauważyła sucho.

— Nie, wiem o tem, ale często w małżeńskich nieporozumieniach pośrednictwo trzeciej osoby może być pożądane, gdyż ocala naszą miłość własną — tłómaczyła Dora ze zwykłą praktycznością, która miała pozór wielkiego życiowego doświadczenia. — W każdym razie, jeżeli mój drogi wuj assek przyjechał, pogódź mnie z nim! Pisałam do niego dwa razy, ale nie odpowiedział mi wcale. O, ludzie doskonali to klęska ludzkości!

— Nie zostawisz nas przecież tutaj samych! — zawołała pani Carroll z niepokojem.

— Masz Vergów; pożyteczniejsi są wam dziś o wiele, niż ja i ciotka Zofia.

— Tak, ale rodzina...

— Nie troszcz się, *mammy* — przerwała jej Dora — połączymy się znów wkrótce z rodziną. Mamy wspaniały projekt; prawda, Lelo?

Hrabia skinął potwierdzająco i zwrócił się do pani Ronald:

— Jestem pewny, że rozbije pani bank w Monte Carlo! — rzekł z uśmiechem.

Rzucił ten frazes, nie myśląc wcale o przysłowiu, przywiązanem do szczęścia w kartach i miłości, ale Helena dopełniła go w swoim umyśle, pobladła nagle i usta jej drgnęły.

Lelo spostrzegł ten wyraz przelotny jej twarzy, odgadł przyczynę i zmieszał się także własną niedelikatnością.

— Skądże ta pewność mego szczęścia w grze? — zapytała odważnie Helena.

— Ponieważ mam przekonanie, że pani jest zdolna opanować nawet przeklętą ruletę! — odparł z przewrotną galanteryą i uśmiechem ironii, gdyż rozgniewała go śmiałość pytania. — To wrażenie gracza. Gdybym był w Monte-Carlo, stawiałbym zawsze z panią. Powtarzam, iż może pani rozbić bank swem szczęściem.

— Sądzę, że nie! — rzuciła nagle sucho panna Beauchamp.

XXIII.

Karol Beauchamp nie umiał pozbyć się niepokoju, który opanował go w Ouchy; pod wpływem tego uczucia opieka ciotki Zofii wydała mu się niewystarczającą i z głębi duszy potępiał Henryka za upór, choć wierny amerykańskiej zasadzie niewtrącania się w cudze sprawy, nie zachęcał go ani słówkiem do przyśpieszenia wyprawy po żonę. Smutek i coraz większe zniechęcenie, które widział na jego twarzy, budziły w nim nadzieję, że w końcu uczucie zwycięży w nim dumę, ale tymczasem myśl o opuszczeniu i samotności siostry w Europie przejmowała go ciężką trwogą. Uznawał, że za młoda jest i nazbyt piękna, aby bez męskiej opieki bezpiecznie żyć za Oceanem i przyszedł do przekonania, że w tych okolicznościach jest jego obowiązkiem zastąpić jej opiekę męża. Postanowił zatem postarać się w najkrótszym czasie urządzić odpowiednio swoje interesy i zajął się tem niezwłocznie.

Ale wśród tych przygotowań płynęły tygodnie, aż nadeszła wiadomość o zaręczynach Dory. Sprawiało mu to radość tajemną a wielką i przyniosło ogromną ulgę, której przyczyn nie chciał dociekać. Oburzał się na pannę Carroll całkiem szczerze, miał najżywsze współczucie dla Jakóba, ale w głębi duszy był zadowolony. A jednocześnie nazwisko Saint-Anna przypomniało mu Lucernę, flirt Heleny i tysiące drobnych wspomnień, które zmuszały go do przyśpieszania tak pożądanej godziny wyjazdu.

Na dzień przedtem, żegnając szwagra, zapytał po prostu:

— Jadę jutro do Europy; czy nie masz żadnego polecenia?

— Żadnego — odparł Henryk, odwracając głowę, aby ukryć wzruszenie.

Tak się rozstali. Ponieważ Karol nie miał bynajmniej zamiaru zwiedzać Rzymu dla zbliżenia się z hrabią Saint-Anna, postanowił się zatrzymać w Monte-Carlo, pewny, że Helena pośpieszy do niego z ochotą.

Nic tak nie zmienia twarzy kobiecej, jak miłość i macierzyństwo; to też Karol ujrzawszy siostrę, nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia.

— Co ci się stało? Czyś chorowała?

Pani Ronald zarumieniła się, nie wiedząc czemu.

— Chora?... Nie śniło mi się!

I dodała z udaną trwogą:

— Czy tak się zestarzałam? Czy zbrzydłam?

— Bynajmniej, tylko zmieniłaś się bardzo.

— To tylko dowód, żeś zapomniał trochę, jak wyglądałam, gdyż sama widzę się codzień tą samą.

Karol nie odpowiedział, ale ogarnął go znowu niepokój, tak dręczący go w ostatnich czasach.

Zmiana miejsca i warunków otoczenia przyniosły rzeczywistą ulgę pani Ronald; przeniknęło ją światło i kipiące życie Monte Carlo; muzyka, kwiaty, błękit, który je otacza, oddziaływały na nią dobroczynnie. Pod wpływem wrażeń pięknych i łagodnych zwolniał ucisk jej serca i zdawało się jej, że ocknęła się ze snu dręczącego.

Pierwszy list Dory zburzył to złudzenie. Powtarzając nieustannie imię Lela, panna Carroll donosiła, że oznaczono na czerwiec dzień ślubu, który prawdopodobnie odbędzie się w Paryżu...

Na te słowa Helena wybuchnęła oburzeniem przeciw Dorze i najwyższem współczuciem dla Jakóba w takiej formie, że na twarzy Karola odmalowały się przestrach i troska. Pani Ronald nie spostrzegła tego nawet, ale natomiast całe niebo, morze i cudowny krajobraz straciły dla niej wszystkie barwy i uroki, powlokły się nastrojem smutku rozdzierającego.

Oskarżyła mistral jako przyczynę przykrego rozdrażnienia i bólu, które ją opanowały i szukała znów rozrywki i ucieczki.

Spróbowała gry i wkrótce zapaliła się namiętnie do rulety. Odtąd, mimo przekładań brata i ciotki Zofii, znaczną część dnia spędzała zazwyczaj w Kasynie i chwilami służyło jej szalone szczęście. Zapalała się wtedy do zapamiętania, zapominała o Dorze i Lelu i zwracała na siebie powszechną uwagę. Nazywano ją tutaj „piękną Amerykanką“, uważano za milionerkę, wdowę albo rozwódkę i tylko bezustanna obecność Karola osłaniała młodą kobietę od zaczepek, napaści i tysiącznych przygód.

Pewnego dnia po południu Karol wyjechał do Cannes na parę godzin, aby odwiedzić chorego rodaka, Helena zaś w towarzystwie przyjaciół z Bostonu udała się niezwłocznie do Kasyna. Państwo Carrington zatrzymali się przy stole *trente et quarante*, ale pani Ronald potrzebowała większego ryzyka i większego ożywienia, więc pobiegła wkrótce do magnetycznej rulety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.